m p WTOREK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

DOM PRASY

Nr 43 (1508) DNIA 30 MAJA 1939 ROKU ROK XIX

Szczęśliwy remis 3:3 z Belgami

wskazuje zmiany na Szwajcarię

Goście zadowoleni z gry

Bankiet „pomeczowy" odbył się w salach Towarzystwa Kredytowego w Łodzi. Cieszył się on wyjątkową frekwencją. Na prezydialnym miejscu zasiadł prezes PZPN płk Glabisz, mając po lewej ręce gen. Thommée, a po prawej prezesa Belgijskiej Unii Piłkarskiej p. Vaenkesbeeca, na vis-a-vis zaś wiceprezydentów miasta pp. Walczaka i Szewczyka i prezesa ŁOZPN dyr. Konopkę. Obecni byli ponadto konsul belgijski w Warszawie p. Chapuis, wszyscy niemal członkowie zarządu PZPN, wiceprezes P.K.Ol. inż. Grabowski i prezes Zw. Dziennikarzy Sport. red. Sikorski. W czasie bankietu przemówienia wygłosili płk Glabisz i dyr. Konopka jako gospodarz, odpowiedział w imieniu gości w pięknym przemówieniu p. Vaenkesbeec, podkreślając, że stosunki sportowe między Polską a Belgią są wyjątkowo szczere i serdeczne, zgodnie zresztą z serdecznością i zgodnością interesów obu narodów w historii ich rozwoju.

KAPITAN DRUŻYNY BELGIJSKIEJ P. HANSE:

— Drużyna nasza grała znacznie lepiej, niż poprzednie mecze w tym roku. Specjalnie tyczy to Braine. Gdyby grał on tak doskonale i tak wydajnie na innych meczach, nie przegralibyśmy z Francją i Szwajcarią. W drużynie polskiej podobał mi się Wilimowski, ale jako całość zawiodła mnie ona mocno.

RAYMOND BRAINE:

— Widzę waszą drużynę po raz pierwszy. Gracie dobrze, ale w bardzo szybkim czasie obniżacie swe loty, a piłka nożna wymaga wysiłku przez całe 90 minut. Wilimowski jest naturalnie najlepszy, ale nie pracuje tak, jak powinien, nie cofa się do tyłu, nie walczy o piłkę, a zbiera efekty pracy innych.

Oprócz niego podobał mi się Dytko i obrońcy.

Nasza drużyna grała bardzo dobrze. W spotkaniu ze Szwajcarią nie daję wam szans.

TRENER BELGÓW, ANGLIK BUTTLER:

— Macie dobrą drużynę, ale łatwą do zdezorganizowania i wybicia z konceptu. Widziałem was w Brukseli w r. 1936 i uważam, że gracie teraz słabiej. Mimo to w spotkaniu ze Szwajcarami, którzy są w zasadzie lepsi, daję wam pewną szansę, możecie nawet wygrać, jeśli nie pozwolicie wprowadzić do zespołu dezorganizacji, bo różnica między wami a nimi nie jest taka wielka.

Nasza drużyna grała bardzo dobrze, był to najlepszy jej mecz od dłuższego czasu.

SĘDZIA SZWAJCAR WUNDERLIN:

— Wynik moim zdaniem jest zasłużony. Byliście lepsi w pierwszej połowie, Belgowie w drugiej. Równie dobrze mogło być 3:1 dla was, jak i Belgowie mogli wygrać. Toteż wyniki 3:3 jest sprawiedliwy.

Wasz zespół znajduje się na najlepszej drodze do odegrania poważnej roli wśród potęg międzynarodowego piłkarstwa. Macie jeszcze za mało finezji, za wiele prymitywu. Za bardzo gracie na jednego gracza, na Wilimowskiego, opierając na nim całe nadzieje. A to jest często zawodne, bo przeciwnik pozna się na tym i obstawi waszego asa.

W obliczu meczu ze Szwajcarią nie mogę wam robić wielkich nadziei. Jeżeli zagracie, jak dziś, musicie przegrać. Nasza obrona Minelli — Lehmann jest bardzo pewna, w pomocy Vernatti nadaje ton grze, linia ta nie ogranicza się, jak wasza, do defensywy i jest znacznie lepsza. Akcje ataku są pozbawione szablonu, każdy z piątki jest groźny, nie gra się na jednego gracza, jak u was. Dlatego uważam, że Szwajcarzy nie powinni tego meczu przegrać.

P. VANCESBEEK, kierownik drużyny belgijskiej, jest jednym z najwybitniejszych adwokatów karnych w swym kraju. Toteż płk Glabisz oświadczy ze skromnością, że staje wobec przeciwnika, o którym fama głosi, że potrafi w jednym procesie uratować od stryczka trzech morderców.

Istotnie przemówienie p. Vancesbeeka stało na najwyższym poziomie.

DZIENNIKARZ BELGIJSKI P. FLUCHE powiedział nam, że sens jego sprawozdania do „La Vie Sportive" streszcza się w następującym zdaniu: Belgowie mieli jeden ze swych najlepszych meczów. Polacy grali wyraźnie słabiej, niż dawniej, znacznie gorzej niż w Brukseli w r. 1936 i może gorzej, niż w Belgii w r. 1931.

DWA PUCHARY

Puchar konsula belgijskiego w Łodzi p. Kazimierza Monitza przeznaczony dla zwycięskiej drużyny, otrzymali na przechowanie Belgowie, natomiast puchar przechodni b. posła belgijskiego w Warszawie wicehrabiego Davignon, zdobyty przez Polskę w r. 1936 w Brukseli, pozostał u nas. Piękny puchar konsula Monitza jest nagrodą jednorazową, natomiast puchar b. posła wicehrabiego Davignona przypada na własność po dwukrotnym zwycięstwie.

Opinia prezesa P. Z. P. N.

— Wynik remisowy jest zasłużony, bo Belgowie byli lepsi taktycznie i technicznie, nie mieli takich słabych punktów jak my, za to myśmy mieli Wilimowskiego, podczas gdy ich as czołowy, Braine był wprawdzie efektowny, ale nie efektywny.

Nasza drużyna zawiodła pod wielu względami, przede wszystkim pod względem taktycznym, bardzo źle kryła i musi koniecznie pracować nad taktyką. Był to jakiś dziwny system grania w pięciu obrońców. Skład na Szwajcarię, zdaniem moim, musi ulec zmianie, chciałbym widzieć w drużynie innego bocznego pomocnika, innego kierownika napadu, bo Wostal absolutnie nie odpowiedział zadaniu, a w obecnej formie Pieca — wolę już Barana, który przynajmniej żywiołową i nieobliczalną grą może stworzyć jakieś sytuacje podbramkowe.



DRUŻYNA SZWAJCARÓW NA MECZU Z BELGIĄ

Od lewej: Bichsel, Schlegel, P. Aebi, Bickel, Springer, Helger, Vernati, G. Aebi, Minelli, Amado, T. Abegglen

Wilimowski na śr. ataku! Nowy plan p. Kałuży

— Taktyka w footbalu jest zależna od gry przeciwnika i od sytuacji. Jeśli się daje instrukcje pomocnikom, by grali defensywnie, to nie wolno im popadać w przesadę, powinni byli zrozumieć, że w pewnych momentach boczni muszą iść do przodu.

Z moich uwag na przerwie skorzystał tylko Mikunda. Między atakiem a tyłami wytworzyła się luka, w pomocy grał właściwie jeden Piontek, przez co osłabił znów napad.

W tej linii nikt nie starał mu się pomóc. Wilimowski mimo tego, że był najlepszy, jednak znów nie uznawał cofania się po piłkę.

Skład na Szwajcarię trzeba zmienić. Bramkarz i obrona pozostaną. Na boczną pomoc zamiast Mikundy chciałbym wstawić Sumarę, na środek kto wie, czy nie Wasiewicza. Obejrzę ich w niedzielę i poniedziałek we Lwowie na meczach jubileuszowych Pogoni i we wtorek się zdecyduję.

W ataku przede wszystkim trzeba zmienić Pieca. Dawniej grał on słabo na treningach, ale dobrze na meczach, teraz i na meczach gra słabo. Barana uważam jeszcze za zbyt mało opanowanego, chciałbym wystawić Habowskiego, którego też zresztą zobaczę we Lwowie w Junaku.

Ponadto zrobię w ataku jeszcze jedną zmianę. Postawię Wilimowskiego na środku, a Pytla na łączniku. Nie chciałem tego robić dotąd, by nie rozbijać pary Wilimowski — Wodarz, teraz gdy okazało się, że dwójka ta właściwie nie istnieje, że jednocześnie Wilimowski nie potrafi się cofać i walczyć o piłkę, a będzie zawsze wysuniętym do przodu napastnikiem, lepiej będzie użyć go na środku, a na łącznika wstawić Pytla, który może luzować Piontka w utrzymywaniu kontaktu z pomocą.

Wodarza zostawię w drużynie z tego względu, że jest to gracz, który obok słabych momentów ma i chwile zrywów, a wtedy jest bardzo groźny.

— Będzie pan zadowolony gdy wystawią pana na środek napadu? — pytamy Wilimowskiego.

— Tak — mówi po namyśle. — Wiem, że stoję z przodu, że i tak wszyscy grają na mnie, więc może tak będzie lepiej, a z Pytlem na łączniku powinno mi się dobrze zagrać.

— Wszystko jedno jak, tylko musi być inaczej niż dziś — mówi Piontek. — Cofałem się do tyłu, pracowałem i nie widziałem nikogo obok siebie. Gdzie była pomoc? W rezultacie sam nie wiem, na jakiej pozycji grałem i właściwie wcale nie podchodziłem pod bramkę przeciwnika.



WILIMOWSKI STRZELA DRUGĄ BRAMKĘ

wywabiwszy w pole De Readta bramkarza Belgów. Leży obrońca van Caelenberg



POWITANIE PRZED ŁÓDZKIM MECZEM

Od prawej kpt. Belgów, sędzia p. Wunderlin (Szwajc.) i Szczepaniak



ZIMMER PROWADZI POGOŃ PODCZAS DEFILADY

otwierającej uroczystości jubileuszowe 35-lecia drużyny lwowskiej

U Chmielewskiego w Bostonie

Oryginalny wywiad Przeglądu Sportowego

Nowy Jork, 20 maja

— Jutro pojedziemy samochodem do Bostonu odwiedzić Chmielewskiego, zatelefonował mi Stanisław Cyganiewicz.

Czekałem z niecierpliwością następnego dnia i nazajutrz znów usłyszałem słowo: „jutro". Zaczałem się denerwować, bo termin mego wyjazdu do Europy zbliżał się szybkimi krokami. Gdy jeszcze raz usłyszałem owe „jutro". wsiadłem w samolot sam i jednym skokiem znalazłem się w Bostonie.

Z tego środka lokomocji skorzystałem tym chętniej, że już uprzednio miałem sposobność się przekonać, że mistrz Zbyszko nie zalicza się bynajmniej do najlepszych automobilistów i bezustannie ma jakieś „nieporozumienia" ze świetlnymi sygnałami.

Hotel, w którym mieszka Chmielewski położony jest na bocznej, wąskiej uliczce — jest nieco konserwatywny — jak zresztą cały Boston, w którym tradycje angielskie zwycięsko walczą z rozpędem Nowego Świata.

— Czy jest mister „Czmielelsky"?

— Henry jest u siebie w pokoju.

Telefonuję na górę. Słyszę znajomy głos.

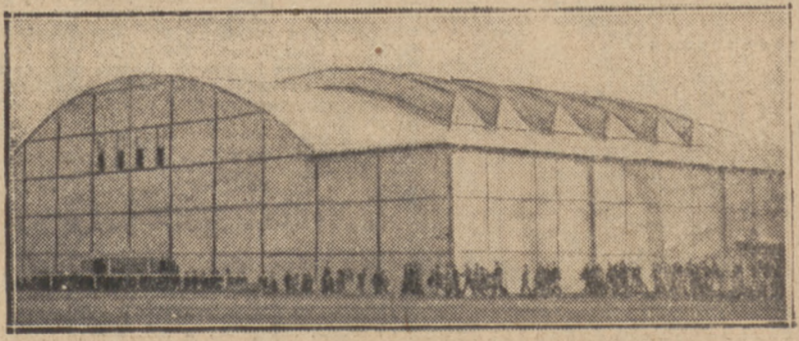
— Niech pan zaraz przyjdzie na górę.

Wjeżdżam na trzecie piętro, starą przedpotopową windą. Pukam. Przede mną stoi Chmiel. Patrzy na mnie pogodnymi, roześmianymi oczami. Nie wiemy od czego rozpocząć rozmowę. Wzajemnie mamy sobie tyle do opowiadania.

BOKSER MĘŻCZYZNA

Na pierwszy rzut oka odniosłem wrażenie, że Chmielewski utył. Twarz mu się zaokrągliła, bary poszerzyły.

(Dokończenie na str. 5-ej).



JEST IM CZEGO ZAZDROŚCIĆ!

Tak wygląda hala kowieńska, mieszcząca ok. 12 tys. widzów, w której odbyły się mistrzostwa Europy w koszykówce

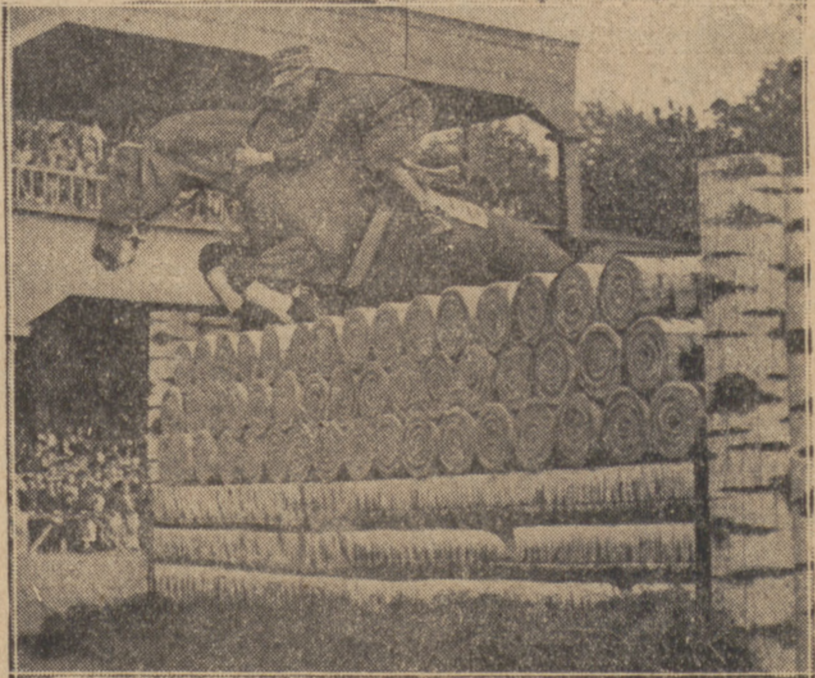
Amerykanie na statku polskim do Helsinek!

Nowy Jork, 29.5. tel wł. Amerykański Komitet Olimpijski podpisał umowę z polską linią okrętową Gdynia — Ameryka, na mocy której M/S Piłsudski zawiezie do Helsinek na Igrzyska amerykańską ekspedycję olimpijską.

Nasz okręt odpłynie z Nowego Jorku 3 lipca i przybędzie do Helsinek 13 lipca.

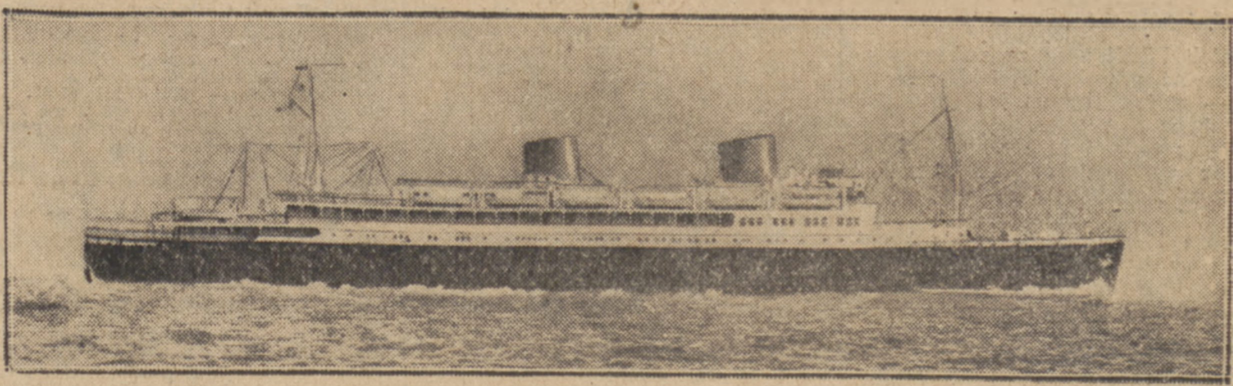
Piłsudski odpłynie z Helsinek 7 sierpnia i zatrzyma się w środę w drodze powrotnej w Southampton, gdzie załaduje część ekspedycji, która w tym czasie będzie startowała w Anglii.

Prasa amerykańska winszuje naszej linii wyboru polskiego statku, co stanowi niewątpliwie bardzo duże wyróżnienie, a jednocześnie jest wielkim czynnikiem propagandowym. (kg)



RTM. KOMOROWSKI NA „ZBIEGU II"

triumfował w trudnym konkursie „Potęgi Skoku"



CHLUBA MARYNARKI POLSKIEJ M/S PIŁSUDSKI

Wilimowski i trio obronne
rozstrzyga o wyniku meczu z Belgią

ŁÓDZ. 27.5. Czwarty z rzędu mecz z Belgią zakończyliśmy remisem.; Rezultat najmniej oczekiwany. Jeszcze na pół godziny przed zawodami, gdy w kawiarni Ziemiańskiej (wolno i Łodzi mieć swoją „Ziemiańską") przy stoliku sztabu głównego PZPN. rzucił ktoś cyfry 2:2, wywołały one ogólny protest. Liczono na pewne zwycięstwo własnej drużyny, a jeśli nie — to na klęskę. Kalkulacja była prosta. Albo odnajdziemy swoją formę, wówczas Belgowie nie będą mieli czego szukać, albo też drużyna zawiedzie i nastąpi... klapa.;

Tymczasem jak to w piłce bywa — stało się zupełnie co innego. Reprezentacja Polski szpetnie zawiodła, utrzymała mimo to wynik remisowy, a nie wiele brakowało. by zwyciężyła zresztą zupełnie niezasłużenie!

REMIS, DAR LOSU

Szczerze mówiąc, to przy tego rodzaju grze, nawet remis był dla nas raczej darem losu. W ogóle w tej Łodzi bogowie byli wyjątkowo łaskawi. Jeszcze nie rozpoczęła się należycie gra, a już było 1:0 i 2:0. Wprawdzie, bezpośrednio przed pauzą przyszła, długo awizowana, bramka Belgów, jednak nie rozpłynęło się jeszcze należycie echo tonów gwizdka zwiastującego zakończenie przerwy, a widownia znów zaalarmowana została trzecia bramki dla Polski.

Przy stanie 3:1 groźba jakiegokolwiek niebezpieczeństwa zdawała się być bardzo odległa. Przecież przeciwnik też nie jest ze stali, chyba załamie się wreszcie pod obuchem tylu niesprzyjających okoliczności.

Belgowie nie myśleli jednak o „pechu", nie myśleli o rezygnacji, szli nadal pełnym pędem do ataku, doprowadzając w rezultacie do pełnej kompromitacji zespołu, jak się wydawało już zwycięskiego! Był to istny cud i wyjątkowe szczęście, że od 10-ej min., kiedy padła druga bramka dla Belgów, nie nastąpiło wcześniej wyrównanie. W takim wypadku nie postawilibyśmy ani grosza na utrzymanie przez Polskę wyniku remisowego. Temida była jednak wyraźnie stronnicza i przypomniała sobie o obowiązkach dopiero w ostatniej minucie gry...

Wynik 3:3, na własnym boisku, w czasie, gdy o Belgach słyszy się tak mało dobrego, w żadnym wypadku nie może zaspokoić naszej ambicji! Równocześnie jednak trzeba mówić o wielkim szczęściu, że przy „takiej grze" nie skończyło się wszystko to jakąś bolesną katastrofą!

W czasie meczu ktoś wspomniał z boku o braku dopingu ze strony widowni łódzkiej. Bardzo przepraszamy, ale jak można mieć żal do łodzian! Zapłacili „ciężki pieniądz", by stać się świadkiem występu i sukcesu własnej reprezentacji, a tu spotyka ich taki zawód! Dobrze jeszcze, że nie znalazło się kilku bardziej zapalczywych, którzy zaczęliby gwizdać! Warszawski stadion nie byłby tak delikatny.

DWA „POZIOMY" KRYTYKI

Żal był wielki, a jeszcze większe oburzenie w kołach fachowych. Obawiamy się, że pod pierwszym wrażeniem drużynie dostanie się więcej nagan, niż zasłużyła. Krytykę rozdzielić trzeba na dwie części: stwierdzić braki jednostek i... uwydatnić należycie błąd kierownictwa, które w lwiej części ponosi odpowiedzialność za to co się stało.

Ostrzegaliśmy przed eksperymentami taktycznymi w czasie meczu międzypaństwowego, gdy nie miało się okazji wcześniej wyuczyć i wypróbować nowych zasad! Poświęciliśmy na wszelki wypadek kilkadziesiąt wierszy omówieniu teorii gry pomocy, jak by w przeczuciu, że z tej właśnie strony nastąpić może przykra nispodzianka.

Niestety niejasne obawy nasze sprawdziły się gruntowniej, niż można było oczekiwać. Awizowana nam z Łodzi na kilka dni wcześniej pod wielką tajemnicą „nowa taktyka" okazała się zupełnym pomieszaniem pojęć. System na wpół wzmocnionej defensywy w stylizacji jaką widzieliśmy doprowadzi nie tyle do zorganizowanej obrony własnych pozycji ile raczej do kompletnego chaosu, oraz pozbawiania napadu bazy, na której mógł by oprzeć swe akcje i tym samym odciążyć dalsze formacje.

CZEMU NIE ZMIENIONO?

Ostatecznie stało się! Dyspozycje zostały wydane i gracze ściśle się do nich dostosowali. Zaczęło się grę wedle „nowej" modły, nie zbyt imponująco, ale dość szczęśliwie. Padła jedna i druga bramka, prowadziło się 2:0. Konia z rzędem temu, kto wytłumaczy nam, jaka w takiej sytuacji zachodziła potrzeba dalszego kontynuowania tego „systemu"?!

Czy nie należało wówczas zarządzić, by Nyc wyszedł wreszcie przed obronę a Piontek zaczął zajmować się „interesami napastniczymi"? Czy nie należało po tak szczęśliwym przygotowaniu terenu przystąpić do ostatecznego uderzenia, zmiażdżyć przeciwnika kilkoma dalszymi silnymi ciosami i mieć już do końca spokój?

Jest w tym bezsprzecznie i wina graczy. Nie mogą oni spełniać roli bezdusznych pionków na szachownicy, muszą zdobyć się sami na pewną inicjatwę i to nawet wówczas, gdyby taki czy inny krok stał w sprzeczności do wydanych zarządzeń. Każdy inny zespół, posiadający w szeregach swych myślących zawodników. a nie martwe pozytywki, nakręcone na jedną nutę w czasie poprzedzającej spotkanie odprawy, już po kilkunastu minutach zdał by sobie jasno sprawę ze swojej roli i szukał innego rozwiązania.

Rozumiemy bardzo dobrze, że kapitanowi sportowemu trudno z poza boiska dyrygować zawodnikami, ale istnieje zawsze możność przekazania im kilku poleceń. Nie zauważyliśmy też by po przerwie zmieniono ową „wspaniałą taktykę".

ROLA NOWA, LECZ MĄDRA...

Nie chcielibyśmy być fałszywie zrozumieni. Stoimy jak dawniej na stanowisku, że nowoczesna gra wymaga zmiany obowiązujących u nas norm. Środkowy pomocnik musi w większym, niż dawniej stopniu zajmować się defenzywą. W tym wypadku są jednak dwie drogi. Albo stosuje się rzeczowy szary, system angielski, przejęty na ślepo przez Niemców, albo też gra się na modłę włoską, tzn. środkowy pomocnik pomaga obrońcom, nigdy jednak w takim stopniu jak czynił to Nyc, który zaledwie kilka razy znalazł się poza linią obrony.

W obu wypadkach inna, niż dawniej jest rola łączników. Mają oni dyrygować z głębi atakiem i zapewniać kontakt między środkowym pomocy i napadem. Jak wypadła rola ta w wykonaniu Piontka?! Kto, u Boga, kazał graczowi temu stać dokładnie na środku boiska i bawić się na sto procent w środkowego pomocy, do czego przecież nie dorósł! Przecież cofający się łącznik. a środek pomocy, to doprawdy — dwie różne sprawy!

Trudno w sprawozdanie z meczu wtłaczać może rozprawkę na temat taktyki i systemu gry. Trudno jednak powstrzymać się od cierpkich uwag, gdy widziało się co wyprawiano w Łodzi, gdzie nie znalazł się **nikt**, ktoby skorygował zasadnicze błędy i uchronił reprezentację Polski. jeśli już nie przed remisem; to przed aż nazbyt widoczną — **kompromitacją**.

Podkreśliliśmy momenty te aż tak bardzo wyraźnie, gdyż zdaniem naszym pozostają one w ścisłej łączności z oceną graczy. Jesteśmy pewni, że ten sam zespół, grający na znany sobie zwykły sposób byłby co najmniej o pół klasy lepszy, a wówczas końcowy wynik również wyglądałby zapewne inaczej! (N. S.).

Najbliższy numer
„Przeglądu Sportowego"
ukaże się
w piątek 2-go czerwca

Jak grali i dla czego?

Przysłuchując się opiniom w loży prasowej nie wątpimy, że w większości wypadków Nyc otrzyma bardzo złą notę. Nie przyłączymy się do tej klasyfikacji. Nycowi zarzucimy natomiast to, że trzymał się kurczowo dyspozycji i stąd harował jak wół na odcinku, na którym nie powinien się był stale znajdować.

NYC JEDNAK NAJLEPSZY...

Ilekroć Nyc podchodził do środka boiska starał się podawać płasko, widać było, że pamięta o konieczności zainicjowania gry konstrukcyjnej i... nakłonienia kolegów swoich do dolnych podań. Działo się to jednak rzadko, gdyż Nyc, wierny przykazaniom, stał albo obok, albo poza obrońcami i z tej pozycji naturalnie piłkę walił jak się dało.

Gra środkowego pomocnika w otoczeniu obrońców nie byłaby jeszcze nieszczęściem, gdyby na wysokości zadania znaleźli się boczni, którzy w takim wypadku powinni iść do przodu. Tymczasem stało się właśnie to, przed czym przestrzegaliśmy. Cała pomoc stanowiła jedną linię, a ponieważ rozciągała się na wysokości obrony, można sobie wyobrazić, jaka powstawała w środku dziura, którą nadaremnie starał się łatać błąkający się po całym terenie Piontek.

Na dobitek złego obaj boczni byli słabi. Mikunda niczym nie przypominał agresywnego, szybkiego pomocnika Ruchu. W nieco groźniejszych momentach tracił zupełnie orientację, myślał tylko jak by najprędzej wyzbyć się piłki stąd nadmierna ilość główek i stąd zupełny brak podań do przodu.

Nie o wiele lepiej spisywał się Dytko, który miał zresztą przed sobą najgroźniejszą parę napastników belgijskich. Dytko radził sobie jak mógł, często w niedozwolony sposób łapiąc za spodenki, często też podawaniem w tył do obrońcy, co przy szybkości Belgów wytwarzało zawsze niebezpieczną sytuację. Dytko nie miał naturalnie ani czasu ani sił, by myśleć o wspieraniu ataku, toteż i z tej strony istniała potężna luka.

DZIELNE TRIO OBRONNE

Że mecz nie zakończył się katastrofą, zawdzięczać należy trójce defensywnej. Z całą satysfakcją obserwowaliśmy grę Twórza. Obrońca ten, któremu dawno przepowiadaliśmy wielką przyszłość, meczem przeciw Belgom uzyskał nobilitację na gracza reprezentacyjnego. Twórz był błyskawicznie szybki, energiczny, zdecydowanny. Gdyby jeszcze nauczył się odmierzać wykopy tak, by dostawały się pod nogi własnego napastnika, gra byłaby już zupełnie bez zarzutu.

Szczepaniak imponował nam stoickim spokojem. Wykopy jego nie były dostatecznie długie (jak zwykle zresztą), jednak w najgorętszych chwilach nie tracił głowy, było mnóstwo sytuacji, w których tylko dzięki jego spokojnej interwencji nie dochodziło do komplikacji.

Krzyk trzymał się dobrze. Chcielibyśmy jednak, by piłka bardziej „lepiła" się jego rąk, było bowiem kilka „wyskoków".

W ataku bohaterem był Wilimowski, zdobywca dwu bramek. Ezi robił z wyśmienitym pomocnikiem i niemniej dobrym obrońcą belgijskim co chciał. Naturalnie wkrótce się zorientowano czym to pachnie i w rezultacie przydzielono mu „honorową" asystę, złożoną aż z trzech ludzi. Można było sobie na to pozwolić z chwilą, gdy nie trzeba było obstawiać Piontka, na zaszachowanie Pieca zawsze starczyło sporo czasu. W rezultacie w drugiej połowie doszło do tego, że lewy pomocnik Belgów stał spokojnie gdzieś w centrum. Środkowy, prawy i prawy bek zaopiekowali się natomiast Wilimowskim.

Panu Wilimowskiemu mamy jednak coś do powiedzenia na ucho. Szanowny Panie Ezi! Wiemy wszyscy, że jest pan mistrzem w panowaniu nad piłką, w meczu międzypaństwowym, gdy wynik bynajmniej nie jest pewny, trzeba jednak ograniczać swoje chętki wykpiwania przeciwnika. Na to jest czas w meczu towarzyskim czy przy stanie 5:1. Było kilka momentów, w których Wilimowski robieniem sztuczek hamował akcję. Za całość gry należy mu się jednak wysoka nota i wielkie brawo!

Wostal grał nadspodziewanie dobrze aż 38 min., tj. do czasu kontuzji. Od tej chwili nie mógł już należycie nadążyć, a gdy ucierpiał raz jeszcze w zderzeniu przeniósł się pod koniec na prawe skrzydło. Wostal miał też wielką zasługę we wszystkich bramkach. Dwie pierwsze powstały z precyzyjnego i rozumnego wystawienia Wilimowskiego, który zrewanżował mu się po przerwie, podając piłkę tak, że nie pozosało nic innego jak tylko strzelić.

TRAGEDIA PIONTKA

Co napisać o Piontku? W każdym razie to, że nie jest środkowym pomocnikiem! Nie mamy naturalnie pretensji, by nagle umiał grać na nie swojej pozycji. Żałujemy raczej, niż się nie „zbuntował" i nie wrócił na zwykłe miejsce. Była by z tego większa korzyść.

O ile znajdujemy dla Piontka słowa usprawiedliwienia na jednym odcinku, to z drugiej strony stwierdzić musimy, że miał też sporo słabych indywidualnych momentów. Na miękkim boisku nie dawał sobie dobrze rady z piłką. Zresztą wydaje nam się że był on zupełnie zdenerwowany i speszony, toteż tylko sporadycznie zdobywał się na jakiś energiczny zryw.

OBAJ BYLI GORSI

W kłopocie jesteśmy, któremu ze skrzydłowych dać... gorszą notę. Chyba jednak Piecowi. Był on beznadziejny. Ani nie panował nad piłką, ani nie umiał uciec, ani scentrować, ani strzelić. Na tle Belgów był rażąco niemrawy i powolny. Wodarz poza kilkoma próbkami strzałów, które szły zresztą obok celu, niczym się nie odznaczał. Chwilami niby pozorował, że chce coś robić, ale wiele z tego nie wychodziło.

Cała drużyna popełniała poza tym grzech, grając na upartego górą. Na żadnym meczu nie widzieliśmy tylu główek, ile przeciw Belgom, którzy byli szybsi i zwinniejsi. A ponieważ główki te szły, mówiąc stylem tenisowym, na „pół kortu", można sobie wyobrazić co z tego wynikało.

ŁADNA GRA BELGÓW

Belgowie sprawili nam miłą niespodziankę. Okazuje się, że recenzje z Brukseli po przegranym meczu z Francją nie były przesadzone. Rozumiemy bardzo dobrze, że Belgowie mogli wówczas grać lepiej i mieć pecha. Przecież niewiele brakowało, by znów przegrali mecz, w którym na pewno znów byli lepsi.

Obok doskonałej kondycji, uwidoczniającej się w wielkiej szybkości i zwrotności, okazali się też bardzo dobrymi technikami. Umieli grać równie precyzyjnie półgórą jak i podawać dokładnie dołem. Piłkę ładnie przyjmowali i celowo przekazywali dalej.

W ataku pierwsze skrzypce dzierżył zadzierzysty prawy łącznik Lamoot. On był niespożytym motorem wszystkich akcji. Równie zdecydowanie rwał do przodu, jak i wyłuskiwał piłki w głębi terenu. Miał wyśmienitego partnera w prawym Fiveźie. Życzylibyśmy sobie znaleźć wreszcie podobnego skrzydłowego. Fivez ma dobry ciąg, panuje wyśmienicie nad piłką, z którą błyskawicznie przechodzi do przodu. Potrafi ją dokładnie miękko podać i celnie strzelić.

Mało widoczny był środkowy napadu Isemborghs, strzelec ostatniej bramki. Również Braine nie bardzo się wybijał. Starał się grać ekonomicznie; biegał tylko wówczas, gdy zachodziła potrzeba. A jak błyskawicznie orientował się w sytuacji, o tym przekonała nas cudna druga bamka strzelona z pełnego biegu po bezpośrednim przejęciu podania Fiveza. Lewy Buyle był wprawdzie również graczem na poziomie, jednak specjalnie się nie wybijał.

Doskonale grali boczni pomocnicy. Lewy Henry Paul nie miał trudnego zadania, natomiast van Alphen, pan z bokobrodami, uźerał się z Wilimowskim i znajdował jeszcze sporo czasu, by wspierać napad i ładnie strzelić.

Środkowy pomocnik Gommers nie rzucał się zbytnio w oko, gdyż zajmował się niemal wyłącznie pracą destrukcyjną, spełniając rolę środkowego obrońcy.

NIE MÓGŁ PRZESZKODZIĆ...

Obrona odznaczała się doskonałym pewnym wykopem i wkraczała zdecydowanie. Słynny Paverick nie był jednak w stanie przeszkodzić Wilimowskiemu w wykorzystywaniu sytuacji, toteż tym razem korzystniej prezentował się Caelenberg, któremu Piec nie sprawiał zbyt wielkiego kłopotu.

Bramkarz de Raedt był tak mało zatrudniony, że właściwie trudno wydać sąd o kwalifikacjach. Żadna z trzech bramek nie była do obrony.

Belgowie grali systemem wzmocnionej defensywy, z tym, że nie poszli na połowiczność, lecz rozstawili szeroko obrońców. Na przykładzie sobotniego przeciwnika można wykazać jak ma wyglądać „taktyka", którą podobno chcieli wykonać Polacy.

Nie wątpimy, że po dłuższym wyszkoleniu również nasi gracze doszliby do odpowiedniej perfekcji, urządzanie jednak tego rodzaju eksperymentów bez należytego przygotowania w czasie meczu międzypaństwowego było bezwzględnie błędem karygodnym!

Zawody prowadził spokojnie i zdecydowanie sędzia szwajcarski p. Wunderlin, który mimo szybkiego tempa doskonale się orientował i nie dał się wyprowadzić z równowagi okrzykami, jakie w pewnym momencie padły zupełnie bez uzasadnienia. M. S.

SPRAWA REWANŻU POLSKA — BELGIA omawiana była w rozmowach po bankiecie w Łodzi. Prawdopodobnie rewanż rozegrany będzie jeszcze w tym roku 3 grudnia w Brukseli. Kierownicy drużyny belgijskiej mają sprawę tę poruszyć na najbliższym posiedzeniu swego zarządu.

SĘDZIA WUNDERLIN pozostaje w Polsce jeszcze kilka dni, zaproszony przez poselstwo do Pabianic na zjazd kolonii szwajcarskiej w Polsce.

90 minut na boisku
Belgowie atakują i tracą bramki

Wbiegających na boisko Belgów wita publiczność z prawdziwą serdecznością. Prowadzi ich Raymond Braine. Ubrani są w czerwone koszulki z żółtymi wyłogami i czarne spodenki. Na piersiach emblemat państwowy: lew z koroną. Ustawiają się przed lożą honorową. W tej chwili orkiestra gra hymn belgijski. Następnie drużyna ustawia się na środku boiska pozdrawiając trzykrotnym wyrzucenie rąk do góry i okrzykami zarówno trybuny jak i galerię.

STADION ŚPIEWA

Po chwili, pod wodzą Szczepaniaka wbiega na boisko drużyna polska ubrana w białe koszulki i czerwone spodenki. Wita ją huragan oklasków. Hymn państwowy publiczność odśpiewała, wtórując orkiestrze.

A oto i sędzia meczu Szwajcar p. Wunderlin, w towarzystwie bocznych: Theunena (Belgia) i Franka (Polska) ukazał się na boisku. Braine i Szczepaniak witają się.

Belgia: De Raedt; Paverick — Van Caelenberg; Van Alphen — Gomers — Henry Paul; Fievez — Lamoot — Isemborghs — Braine — Buyle.

Polska: Krzyk; Szczepaniak — Twórz; Mikunda — Nyc — Dytko; Piec — Piontek — Wostal — Wilimowski — Wodarz.

Losowanie. Polska zaczyna.

Pierwsze kroki graczy przypominają, że teren meczu jest po deszczu, śliski i ciężki. W 2 min. Wilimowski jest przy piłce, mija Pavericka, zostaje jednak zastopowany przez Caelenberga. Po chwili groźna sytuacja pod bramką Krzyka, który wybiegł naprzeciw zbliżającemu się Lamootowi, zderza się z nim i piłka idzie na róg. Piłkę z centry otrzymuje stojący o 30 mtr od bramki Braine i daje od razu próbkę mistrzowskiego strzału. Ostry i zdradziecki strzał obronił Krzyk.

PROWADZIMY 1:0!

W 5 min. niespodziewanie prowadzimy 1:0. Wodarz zwodzi van Alphena, podaje Wostalowi, ten pięknie wystawia Wilimowskiego, który mija Pavericka i znalazłszy się oko w oko z bramkarzem, plasuje nieuchronnie w róg. Po chwili jest druga okazja, Wodarz jednak pudłuje z bliskiej odległości.

Teraz znów notujemy dwie sytuacje pod bramką Krzyka. W 8 min. Braine pięknie wystawia swego partnera na skrzydle. Fievez jednak przenosi. W 9 min. Lamoot jest przy piłce. Stacza zwycięski pojedynek z Mikundą, następnie z Nycem, załamuje się jednak na Szczepaniaku, który wybił mu piłkę spod nogi, w momencie strzału.

Nasza lewa strona ataku jest przy piłce, posuwa się naprzód, mijając po drodze przeszkody. Efektem tego jest tylko rzut z rogu, strzelony przez Wodarza źle. Powoli rzuca się w oczy, dużo lepsze ustawianie się graczy belgijskich i ich dojrzałość techniczna w sposobie gaszenia piłki, a z drugiej strony — luka jaka tworzy się między obroną, a atakiem polskim, przez zbyt defensywną grę naszej pomocy.

BELGOWIE PRZEWAŻAJĄ

W 15 min. publiczność dopinguje Wilimowskiego, który znów przedarł się przez Pavericka, lecz zamiast podać do nieobstawionego Pieca, uwziął się, aby zdriblować Caelenberga i został przez niego zastopowany. Mimo, że prowadzimy 1:0 i każdy nasz atak nosi w zarodku nową bramkę, widzimy, że jako zespół przeciwnik góruje nad nami, posuwa się szybko, panuje na boisku. W 20 min. kapitalny strzał Brainea broni Krzyk efektowną robinzonadą. W chwilę potem, Piontek przedarł się przez mur obrońców i jest sam na sam z De Raedtem, ale nie trafia w piłkę, która za daleko mu odskoczyła. W 24 min. mamy szczęście. Buyle strzela pięknie. Piłka idzie fałszerzem, ale o centymetry obok.

...ALE ZNÓW WILIMOWSKI

W 3 min. później znów nieoczekiwanie zdobywamy drugą bramkę. Nieoczekiwanie, gdyż w tej fazie od dziesięciu minut przeważali goście. Bramka padła w identycznych okolicznościach co pierwsza i strzelcem jest znów Wilimowski. Przejął podanie Wostala i mimo akcji van Alphena i następnie Pavericka, ostrym, skośnym strzałem umieścił piłkę w siatce. Z tą chwilą Wilimowski otrzymuje „żandarma" w postaci van Alphena, który ani na krok go nie odstępuje. Dwa dalsze jego przeboje nie udają się już.

Belgowie są w przewadze. Luka między naszym atakiem a obroną wyrasta na dziurę potężnych rozmiarów. Nyc jest trzecim obrońcą. Mikunda mało opanowany. Dytko nie szachuje dostatecznie Lamoota i Fieveza. W 35 min. udaje się raid nasz pod bramkę zakończony rzutem z rogu. W zamieszaniu, zostaje kontuzjowany Wostal, którego znoszą z boiska, tak, że przez kilka minut gramy w dziesiątkę. Tuż przed przerwą, po dłuższej akcji ofensywnej, daleki strzał Lamoota odbił w pole Krzyk. Powstaje zamieszanie, które wykorzystuje, przytomnie prawoskrzydłowy Fievez, strzelając nieuchronnie. W tej chwili wraca na boisko Wostal, a jeszcze przed końcowym gwizdkiem sędziowskim Piec marnuje wyjątkową sytuację, strzelając w aut z kilku metrów. Przerwa 2:1.

TRZECI „MAJSTERSZTYK"

Po zmianie stron, już w drugiej minucie przebój Wilimowskiego przynosi nam trzecią bramkę. „Eri" mija jednego obrońce, zwodzi ciałem drugiego — w ostatniej chwili oddaje piłkę odciążonemu zupełnie Wostalowi, a ten lokuje ją w siatce. Prowadzimy 3:1, ale z tą chwilą nie mamy już właściwie nic do powiedzenia. Dwukrotnie Wilimowski dostaje się w „prasę" obrońców belgijskich.

W 11 min. dośrodkowanie Fieveza przejmuje Braine i wspaniałym półwolejem kieruje piłkę w górny róg siatki. Była to klasyczna bramka, wspaniały strzał wspaniałego gracza. Nasza drużyna jest zepchnięta zupełnie do obrony. Obrońcy dwoją się i troją — byle nie ulec naporowi gości. Raz tylko De Raedt był jeszcze w opałach i wysoką piłkę musiał odpiąstkować daleko w pole. Poza tym inicjatywa należała już tylko do gości.

W 27 m. Wostal został ponownie kontuzjowany i zmienił miejsce z Piecem. W chwilę później Wilimowski pada na linii pola karnego. Wynik 3:2 utrzymuje się prawie że do końca meczu. Wszystko przemawia za tym, że opuścimy boisko jako niesłuszni zwycięzcy, tymczasem w ostatniej minucie [illegible] napastnik Isemborghs, strzela z bliska z zamieszania, ustalając wynik nierozstrzygnięty, ku szalonej radości [illegible] z całą [illegible] (L)

Cracovia wygrywa turniej Pogoni
podczas uroczystości 35-lecia klubu lwowskiego

LWÓW, 28.5. (tel. wł.) Pierwszy dzień jubileuszowego turnieju piłkarskiego Pogoni o puchar prez. m. Lwowa dr Ostrowskiego, przyniósł wiele emocji i... dużo przykrego rozczarowania, tym może większego, że właśnie drużyna jubilatki, po której oczekiwano tak wiele zagrała najfatalniejszy mecz w sezonie.

WISŁA — JUNAK 4:2 (0:1)

Wisła: Koczwara, Serafin, Szumilas, Kotlarczyk II, Legutko, Liszka, Gergel, Cholewa, Artur, Gracz, Filek II.

Junak: Gierula, Będkowski, Parkowski, Fujarski, Hemerling, Stańczyk, Habowski, Kruczek, Szewczyk, Makomaski, Zdobylak.

Zwycięstwo Wisły zdecydowane zostało dosłownie w ostatnich pięciu minutach. Do 75 minuty Junak prowadził jeszcze 2:0, i wszystko wskazywało na to, że drużyna drohobycka zanotuje na swoim koncie piękny sukces. Miał więcej z gry, lepiej się orientował, grał skuteczniej, szybciej i zdołał sobie zapewnić wcale wielką przewagę, mimo, że w linii pomocy miał pokaźne luki. W tym okresie w Junaku doskonale pracował napad, obrona wkraczała w porę i Gierula obronił kilka trudnych piłek.

Z Wisłą było niewyraźnie. Napad grał bardzo chaotycznie, a jedynym wartościowym napastnikiem był Artur. W pomocy dopisywał tylko Kotlarczyk, a na tyłach sytuację ratowali Szumilas i Koczwara. Stan taki trwał, z małymi przerwami, aż do 15 min. przed końcem. Teraz Wisła ruszyła całą parą do ataku. Pomoc znalazła raptem pełne zrozumienie do skutecznej współpracy z napadem, atak zmienił się niedopoznania. Szybkie przyziemne zagrania Artura z Graczem i Cholewa, dobra współpraca ze skrzydłami. wytrąciły Junaka z konceptu, tym bardziej, że drużyna drohobycka nie dopisywała już kondycyjnie. Przewaga Wisły stała się ogromna i posypały się też bramki, które przyniosły jej zasłużone zwycięstwo.

Bramki dla Junaka zdobył Makomaski. Dla Wisły wyrównujące punkty uzyskał Artur, a strzelcami ostatnich, decydujących bramek zostali: Cholewa i Kotlarczyk. Dwie ostatnie bramki padły w ostatnie minucie gry. Bramka Kotlarczyka, uzyskana bezpośrednio z rzutu rożnego należała do wyjątkowo pięknych. Sędziował p. Sawaryn.

CRACOVIA — POGOŃ 6:1 (5:0)

Cracovia: Pawłowski, Lasota, Pająk, Jabłoński, Grinberg, Góra, Bartyzel, Mlynarek, Korbas, Szeliga, Zembaczyński.

Pogoń: Albański, Jeżewski, Lemiszko, Hanin, Wasiewicz, Schmidt (Panas), Majowski, Matyas, Wolanin, Zimmer, Borowski.

Bezpośrednio przed rozpoczęciem gry na boisko wbiegł „historyczny" atak mistrzowskiej najsławniejszej Pogoni. Stawiła się w komplecie owa niezapomniana piątka: Słoneckl, inż. Bacz, Wacek Kuchar, dr. Garbień, Szabakiewicz, która przyniosła Pogoni tyle sukcesów. Młody atak Pogoni ustępuje miejsca swym wielkim poprzednikom. Inż. Rusin imieniem Zarządu Pogoni wręcza Wackowi Kucharowi wiązankę kwiecia, i stary atak Pogoni wśród żywiołowych oklasków rozpoczyna mecz.

Nie umilkły jeszcze pierwsze brawa, gdy [illegible] Pogoń w swym normalnym składzie,, przeciwnik prowadził już 2:0.

Zdawało się, że młodzież Pogoni w dwójnasób nadrobi stracone bramki. Tymczasem sytuacja nie uległa najmniejszej poprawie, wykazując z biegiem czasu po stronie Pogoni fatalną formę niemal całej bez wyjątku drużyny jubilata. Po dwóch straconych bramkach przyszły dalsze. Przy stanie 3:0 Pogoń miała jeszcze pewne momenty równowagi, z chwilą gdy Cracovia zdobyła czwarty i piąty punkt, pogoń zupełnie skapitulowała.

Po przerwie jubilaci byli nawet w przewadze. Gra Pogoni prowadzona jednak bez żadnego przekonania i wiary w zwycięstwo bardzo chaotycznie wykazała pokaźne jej braki. W drużynie lwowskiej zawiodła zupełnie pomoc, bardzo słabo grała obrona, Albański w żadnym wypadku nie zabłysnął formą poznańską, w napadzie pracowała tylko lewa strona, w drugiej połowie na lepszy poziom wzniósł się Wolanin.

Cracovia grała ładnie, skutecznie i celowo. Wykorzystała wszystkie bez wyjątku błędy przeciwnika. Atak jej nie zagłębiał się w żadne trudne zadania konstrukcyjne. Piątka ataku Cracovii pracowała z pełnym zrozumieniem gry zespołowej strzelając przytym dużo, w rezultacie ostateczny wynik był dla niej niezwykle efektowny. Z drużyny krakowskiej w pierwszym rzędzie należy wyróżnić Górę, następnie Szeligę, Zembaczyńskiego, Jabłońskiego i Pająka.

Bramki dla Cracovii zdobyli: Szeliga trzy, Zembaczyński, Korbas, i Bartyzel po jednej, dla Pogoni Matyas z karnego. Sędziował red. Przybylski.

LWÓW. 29.5. — Tel. wł. — W drugim dniu jubileuszowego turnieju piłkarskiego Pogoni odbyły się dalsze dwa mecze.

CRACOVIA — JUNAK 5:1 (4:0).

W składzie drużyny krakowskiej nie zaszły żadne zmiany. W Junaku na środku pomocy zagrał Mozer, w napadzie miejsce Szewczyka zajął Górski. Cracovia wyjechała ze Lwowa z bardzo dobrą opinią. Zasłużyła sobie na to w 10 procentach.

Na meczu z Junakiem pokazała się po raz wtóry z jak najlepszej strony, wkładając do gry nie tylko wielką skuteczność, objawioną w ilości strzelonych bramkach, ale zdobywa- [illegible]

Junak nie bardzo sobie radził z doskonale usposobioną drużyną krakowską. W pierwszym okresie gry zupełnie skapitulował. W drugiej połowie wykazał już więcej opanowania, nie mogąc jednak mimo wszystko wiele zdziałać.. W drużynie drohobyckiej nie najgorzej spisała się tym razem pomoc. Dopisał również Gierula w bramce. W ataku najlepsza była lewa strona.

Bramki dla Cracovii zdobyli Korbas dwie, Pająk z rzutu wolnego, Szeliga i Mlynarek. Dla Junaka Makomasz. Sędziował Wacław Kuchar.

POGOŃ — WISŁA 2:1 (2:0)

Obie drużyny wystąpiły częściowo w przepadu krakowian zagrała para Cholewa — Hausner. W Pogoni miejsce Schmida w pomocy zajął Sumara, za Jeżewskiego zagrał Panaś, za Borowskiego Matyas I.

Pogoń grała bez porównania lepiej, niż w niedzielę. Do przerwy miała nawet okresy całkiem dobrych pociągnięć. W drugiej połowie zaczął jednak nie dopisywać napad, który zbyt szybko się wyczerpał. Z tą chwilą gra straciła na ciągłości co wykorzystała Wisła przechodząc do krótkotrwałej ofenzywy. Na szczęście pomoc Pogoni i jej obrona przetrzymały ten okres dosyć szczęśliwie i pod koniec drużyna lwowska znowu odzyskała całkowitą równowagę.

W drużynie jubilatów na pierwszym miejscu należy wymienić obrońców. Albański był znowu niepewny i przyczynił się do uzyskania przez Wisłę jedynej zresztą bramki. W pomocy Szumara miewał rozmaite okresy. Chwilami zagrywał bez zarzutu, pod koniec za często zapędzał się niepotrzebnie do przodu, tworząc poważną lukę. W ataku właściwie dopisali tylko Wolanin i Zimmer. Matyas jest wyraźnie bez formy.

Wisła podtrzymała swój niedzielny poziom. Gra jej, jak się okazało, wystarczyła na pokonanie Junaka. Kotlarczyk, Artur i Koczwara trzymali się właściwie całkiem dobrze. Rola Artura była raczej niewdzięczna i trudna gdyż napad Wisły w przegrupowanym zestawieniu, zmieniany jeszcze w ciągu gry, nie wykazywał żadnego zgrania. Pozostali zawodnicy niczym specjalnym nie wyróżniali się.

Bramki dla Pogoni zdobyli Matyas I Wolanin, dla Wisły Artur [illegible]

SKRUCHA GÓRY

LWÓW. 29.5. — Tel. wł. — Jak się dowiadujemy, Góra w dniu dzisiejszym wysłał pismo do PZPN. w którym wyraża swój żal odnośnie pamiętnej afery paryskiej, zaznacza, że jest gotów przystąpić do sumiennej zaprawy piłkarskiej i prosi o danie mu okazji do rehabilitacji w drużynie reprezentacyjnej.

*

Jeżeli PZPN uzna za wskazane potraktować przychylnie deklarację Góry — można by go już wystawić przeciwko Szwajcarii.

Biorąc to pod uwagę, mielibyśmy pomoc zmontowaną: Dytko Nyc, Góra. Trio obronne — bez zmian: Krzyk, Twórz, Szczepaniak.

Próba łódzka nie wskazuje bynajmniej na konieczność usuwania Wostala. Grał on przecież — zupełnie nieźle, do czasu kontuzji. Zdaniem naszym natomiast zamiana musi dotyczyć obydwu skrzydłowych, gdyż Wodarz był podobnie skandalicznie słaby — jak Piec.

Z całej Polski
zjechali się
„Poganiacze"

Lwów, 28 maja.

Trzydniowe uroczystości jubileuszowe Pogoni, odbywały się we Lwowie przy tłumnym udziale całej rodziny „poganiackiej".

W godzinach porannych odprawiono nabożeństwo żałobne za zmarłych i poległych członków Pogoni. Wieczorem w sali Rady Miejskiej na ratuszu lwowskim, odbyło się Jubileuszowe Walne Zebranie. Zaszczycili je swoją obecnością przedstawiciele lwówskich władz z wojew. Biłykiem gen. Langnerem i gen. Zulaufem na czele, reprezentanci władz i klubów, członkowie Pogoni, z gronem najstarszych na czele. Szczególnie serdecznie oklaskiwano rodzinę Kucharów oraz założyciela Pogoni prof. Piaseckiego, którego zasługi uczczono wręczając mu pamiątkowy adres hołdowniczy w 40-lecie jego pracy.

Nadeszło około 400 depesz gratulacyjnych.

Imieniem miasta przemówienie na cześć Jubilata wygłosił prez. m. Lwowa dr. Ostrowski, podkreślając zasługi Pogoni.

Uroczystość zakończyła się składaniem życzeń i upominków przez delegatów związków i klubów.

W niedzielę po meczu Junak — Wisła, odbyła się na boisku Pogoni defilada jej członków i wszystkich 14 sekcyj. Defiladę odbierali: pierwszy prezes Pogoni dr. Piasecki i obecny jej prezes — dyr. Kozicki.

W czasie defilady krążył nad boiskiem samolot zrzucając Pogoni wieniec laurowy — dar lotników lwowskich. Po defiladzie, odbyło się powitanie drużyn biorących udział w turnieju. Do zebranych piłkarzy przemawiał gen. Langner, zaś gen. Zulauf wszystkim zawodnikom wręczył pamiątkowe odznaki, a delegatom [illegible] hymn Pogoni.

M. K.

3-cie miejsce w Kownie to sukces

Bilans mistrzostw Europy w koszykówce



OLBRZYM ŁUBINAS
as drużyny litewskiej jest najpopularniejszym graczem mistrzostw

Kowno, 29 maja.

Największe wydarzenie sportowe w Litwie — jak śmiało można nazwać III mistrzostwa Europy w koszykówce — mamy poza sobą. Zakończyły się, jak to zresztą można było przewidzieć — pełnym sukcesem gospodarzy.

Litwa utrzymała tytuł mistrza Europy, zdobyty przed dwoma laty w Rydze, nie przegrywając ani jednego spotkania. Nim przejdziemy do oceny poszczególnych drużyn, wróćmy do ostatnich trzech spotkań reprezentacji Polski.

Z Finlandią, outsiderem tegorocznych mistrzostw, grała druga reprezentacja, nie starając się zbytnio o wynik i wygrała 46:13 (20:6). Jest to zresztą najlepszy wynik Finów ze wszystkich rozegranych w trakcie mistrzostw spotkań.

SZYBKOŚĆ WŁOCHÓW — SPARALIŻOWANA

Z Włochami 43:27 (21:12), rozprawiono się wyjątkowo łatwo. Jedynego atutu, jakim dotychczas była ich szybkość, Włosi nie zdołali wykorzystać, dzięki doskonałej taktyce Polaków. Zwycięstwo nad dotychczasowym wicemistrzem Europy jest bardzo cenne. Po tym zwycięstwie Polska wysunęła się na drugie miejsce. Pozycja ta była jednakże tylko optycznie dobra. Ostatniego dnia oczekiwał nas bowiem ciężki mecz z silną Łotwą. W razie jego przegrania groziła utrata nie tylko drugiego miejsca, lecz również 3, gdyż niespodziewane zwycięstwo Estonii nad Łotwą 26:25 dawało Polsce, Łotwie i Estonii jednakową ilość punktów. W takim wypadku decydować miał stosunek koszów, a Polska miała najgorszy...

Sprawiedliwości jednak stało się zadość, — ostatniego dnia Estonia przegrywa po dramatycznej walce z Francją 31:33. W ten sposób jedynymi kandydatami do drugiego miejsca pozostała Polska i Łotwa. Drużyna nasza dotychczas miała tylko jedną porażkę (z Litwą), łotewska — dwie (z Litwą i Estonią). Cyfrowe więc wyniki przemawiałyby raczej na naszą korzyść.

REWANŻ ZA RYGĘ

Niestety z Łotwą przegraliśmy 43:20 (10:12), chociaż można było to spotkanie rozstrzygnąć na swoją korzyść. Początkowo Polska prowadzi 6:0, a nawet pierwszą połowę spotkania rozstrzyga na swoją korzyść 12:10. Po przerwie jednakże drużyna polska opada na siłach, Łotysze natomiast, grający dotychczas raczej słabo, zaczynają grać wprost koncertowo. Udają się im najtrudniejsze piłki z niemożliwych sytuacyj. Do wysokiej porażki przyczyniły się również niedokładne podania (najsilniejszy atut Polaków). Rewanż za Rygę nie udał się...

Przejdźmy jednak z kolei do oceny poszczególnych drużyn.

Mistrzowska drużyna Litwy była bezkonkurencyjna. Z najsilniejszym konkurentem — Łotwą — wygrała co prawda tylko różnicą jednego punktu, jednakże była bezwzględnie od niej lepsza. Najsilniejszym atutem Litwinów jest doskonała taktyka. Obrona ich była trudna do przełamania. Jeśli chwilami udawało się przejść przez nią Łotyszom, to jedynie dzięki większej ruchliwości.

		Litwa	Łotwa	Polska	Francja	Estonia	Włochy	Węgry	Finlandia	pkt.	kosze
1.	Litwa	■	37:36	46:18	48:18	33:14	48:15	79:15	112:9	14	403:125
2.	Łotwa	36:37	■	43:20	45:26	25:26	38:23	58:24	108:7	10	353:163
3.	Polska	18:46	20:43	■	38:36	40:36	43:27	42:20	46:13	10	247:221
4.	Francja	18:48	26:45	36:38	■	33:31	31:24	45:19	73:11	8	262:216
5.	Estonia	14:33	26:25	36:40	31:33	■	29:22	64:20	91:1	8	291:174
6.	Włochy	15:48	23:38	27:43	24:31	22:29	■	37:21	63:13	4	211:223
7.	Węgry	15:79	24:58	20:42	19:45	20:64	21:37	■	45:16	2	164:341
8.	Finlandia	9:112	7:108	13:46	11:73	1:91	13:63	16:45	■	0	70:538

Najlepszym graczem drużyny gospodarzy był olbrzymi Łubinas, najcharakterystyczniejsza sylwetka mistrzostw. Dyrygował on cały czas drużyną litewską spod kosza przeciwnika, gdzie dobijał również bardzo wiele piłek. Jemu to w znacznej mierze, zawdzięcza Litwa łatwość, z jaką ponownie zdobyła mistrzostwo.

ŁOTWA MISTRZEM „KARŁÓW"

Łotwa również zdobyła tytuł mistrza Europy, ale w klasyfikacji drużyn z ograniczonym wzrostem. Spór bowiem o zawodników powyżej 1.90 m przyniósł kompromisowe rozstrzygnięcie, jakim jest ustalenie dwóch tytułów mistrzowskich: absolutnego i z ograniczonym wzrostem. Na wicemistrzostwo Łotwa zasłużyła całkowicie. Była dobra technicznie, chociaż taktyka czasami zawodziła. Zasługuje również niewątpliwie na miano najambitniejszej drużyny mistrzostw i... najmniej popularnej. Może przyczynił się do tego fakt, że potrafiła stawić najzaciętszy opór gospodarzom, może z powodu zadawnionych waśni, trudno z całą pewnością stwierdzić W każdym razie kowieńskie wspomnienia' dla Łotwy nie będą należały do najmilszych.

Nim przejdziemy do oceny własnej drużyny, należy na wstępie stwierdzić, że wyjechała ona do Kowna raczej z obowiązku. Po drużynie, która nie przeszła nawet 2-tygodniowego obozu, osłabionej brakiem rezerw, drużynie, która sztucznie przedłużyła sezon o 2 miesiące — nie można było się wiele spodziewać. Tym bardziej musi cieszyć doskonała, powszechnym zdaniem, lokata Polski. Trzecie miejsce wywalczone zostało ciężko, jednakże zupełnie zasłużenie. Do ostatniego dnia Polska kroczyła z jedną tylko przegraną — a więc najbardziej równomiernie. Z Łotwą mamy jednakową ilość punktów, o trzecim miejscu zdecydował gorszy stosunek koszów — wszystko to ma swoją wymowę.

UZNANIE KOWNA

Również z punktu widzenia propagandowego wyjazd do Kowna spełnił swe zadanie. Był to przecie pierwszy występ sportowców polskich na ziemi litewskiej. Jeżeli bowiem początkowo Polska „cieszyła się" zupełnym brakiem sympatii, to dziś zdobyła — jeśli nie sympatię — to uznanie. Zdobyła dzięki ładnej, skutecznej i dobrze przemyślanej grze. Ma to swoje znaczenie dla dalszego rozwoju stosunków sportowych polsko-litewskich. Drużyna polska grała poza tym najbardziej fair.

Najlepiej podobali się Grzechowiak i Stok. Tego ostatniego nawet, sekretarz FIBB-y p. Jones zaliczył do najlepszej piątki tegorocznych mistrzostw. Śmigielski i Łój grali cały czas bardzo równomiernie i to jest wielką ich zasługą. Najsłabiej wypadł z pierwszej piątki Kasprzak. Z młodych najlepsze wrażenie zrobił Bartosiewicz i Pawłowski. Najwięcej punktów zdobyli: Stok — 66, Grzechowiak 63, Śmigielski 28, Bartosiewicz 24, Grygołajtys 21, Pawłowski 20, Kasprzak 15, pozostali — po kilka.

Dla krytyków i psymistów, domagających się koniecznie zwycięstw — miła wiadomość: Polska była bezkonkurencyjna, w... tenisie stołowym. Mała piłeczka była bardzo popularna wśród zagranicznych drużyn, które grą w ping-pong zabijały nudy dnia codziennego. Te drugie „mistrzostwa", rozgrywane na terenie „wioski olimpijskiej" — jaką był gmach Szkoły Wojskowej — zakończyły się pełnym sukcesem Polaków. Drużyna polska ustaliła również innego rodzaju rekord — obdarowywania swych przeciwników proporczykami. Proporczyki polskie otrzymały wszystkie drużyny, do Polski przyjedzie tylko jeden — francuski. Miejscowa Polonia żywo interesowała się zawodnikami polskimi, odwiedzając ich w Szkole Wojskowej. Młodzież polska podejmowała ostatniego dnia pobytu w Kownie herbatką całą ekipę polską.

ELEGANCKA FRANCJA

Francuzi, którzy znaleźli się na 4-tym miejscu, okazali się najelegantszą drużyną. Powszechny podziw budziło doskonałe, zbliżone do akrobacji, opanowanie piłki.

Estończycy — na wyróżnienie zasługuje jedynie Weskila (dawniej Weber), pozostali — przeciętni. Włochy, które znalazły się na 6 pozycji, straciły częściowo szybkość, nie nauczyli się natomiast taktyki. Węgrzy i Finowie dostarczali wszystkim punktów.

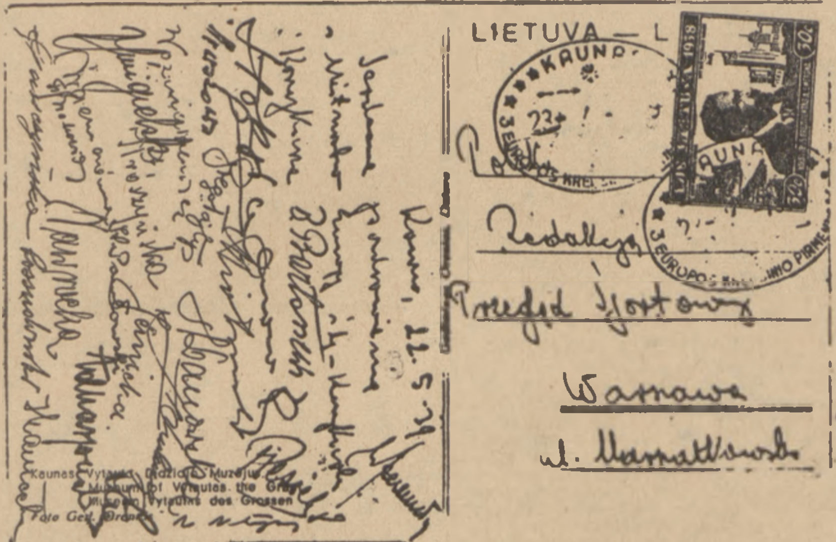
Zamknięcie, podobnie jak i otwarcie, miało przebieg niezwykle uroczysty. Po krótkim przemówieniu premier gen. Czernius dokonał wręczenia nagród. Wśród niebywałego entuzjazmu publiczności pierwszą nagrodę — piękną, srebrną, pokaźnych rozmiarów szkatułkę — otrzymała drużyna litewska. Jest to nagroda Prezydenta Republiki. Nagrodę ministra oświaty otrzymała Łotwa.

PIĘKNA NAGRODA

Niewątpliwie najpiękniejszą jest nagroda prezydenta m. Kowna, którą otrzymała Polska. Nagrody „pocieszenia" otrzymały również wszystkie pozostałe drużyny. Tegoż dnia wieczorem premier wydał w salonach kasyna oficerskiego wielki bankiet na cześć wszystkich drużyn.

Oceniając ogólnie tegoroczne mistrzostwa — należy stwierdzić, że poziom ich był nieco słabszy, niż dwa lata temu w Rydze. Nie mówię tu o drużynie zwycięzców, którzy zademonstrowali rzeczywiście wysoką klasę. Poza tym minęły one bez większych niespodzianek. Już po pierwszych spoktaniach można było przewidzieć lokatę poszczególnych drużyn. Emocji pozbawiał również fakt, że za wczasu był wiadomy zwycięzca.

Pod względem organizacyjnym Litwa zdała egzamin, zwłaszcza jeżeli weźmie się pod uwagę, że była to pierwsza tego rodzaju impreza, urządzana w Litwie. Frekwencja publiczności — zadziwiająca. W ciągu 8 dni przyglądała się zawodom ok. 90.000 osób. Wątpliwe, czy jakiekolwiek inne państwo europejskie mogłoby się pokusić o pobicie tego rekordu. **Ps.**



Drużyna Syreny wygrywa

trójmecz kolarski w Warszawie

Na starcie trójmeczu kolarskiego Polonia — Syrena — Jur na dystansie 100 km o puchar PUWF i PW, zebrała się elita kolarska Polski w następujących składach:

Polonia: Wiśniewski, Kiełbasa, Maślankiewicz, Brymas i Kulakowski.

Syrena: Napierała, Starzyński, Michalak, Matczak, Stahl, Popończyk, Bański i Miller.

Jur: b-cia Kapiakowie, Cieniewski, Targoński, Zagórski, Nadulski, Kosior i Grotek.

Trasa wyścigu prowadziła z lasku w Sękocinie przez Tarczyn, Grójec do półmetka przed Białobrzegami i z powrotem tą samą drogą do mety w Sękocinie. Zaraz po starcie na czoło wyszła drużyna Polonii nadając przez pierwsze 20 km ton całemu biegowi. W małym, bo zaledwie 30 m odstępie za zespołem „czarnych koszul", jechał Jur prowadzony przez niezależnych — Kapiaka Józefa i Mieczysława i Cieniewskiego. Za nimi dopiero o 100 m ładnie rozwiniętym wachlarzem jechała ósemka Syreny. Tempo wyścigu, pomimo przeciwnego bocznego wiatru waha się w granicach 40—45 km na godzinę.

W Tarczynie Cieniewski wpada na jadącego z przeciwnej strony przygodnego kolarza, jednak momentalnie się podnosi i zdenerwowany łapie rower sprawcy wypadku i rzuca go do przydrożnego rowu napełnionego wodą... Drużyna Juru nieco zwalnia; czeka na Cieniewskiego i po chwili razem rozpoczynają pościg za Polonią i Syreną.

W Grójcu oddalonym o 35 km od startu, prowadzenie obejmuje ponownie Jur, nadając wyścigowi ostre tempo, dochodzące miejscami do 45 km.

Przed półmetkiem do głosu dochodzi Syrena, zyskując 150 m przewagi nad Jurem i Polonią. W drużynie Syreny prowadzenie obejmuje Popończyk. Dął boczny przeciwny wiatr. Jechano wachlarzykiem. Popończyk zbyt raptownie skoczył w bok szosy i tylnym kołem swego roweru zawadził jadących za nim kolegów. Z wypadku jedynie obronną ręką wyszedł Starzyński i oczywiście sam sprawca. Pozostali, Michalak, Napierała, Stahl, Bański, Miller i Matczak i Wiśniewski (Polonia) znaleźli się w rowie.

Jur tymczasem, a właściwie tylko Kapiacy, Cieniewski i Targoński nie oglądając się już na swych słabych partnerów rozpoczynają ucieczkę, mając za sobą zdekompletowaną Polonię i Starzyńskiego.

Na 10 km przed Grójcem Jur i Polonia mają około 500 m przewagi nad Syreną, jadącą bez Michalaka.

Z czołowej grupy odpadają kolejno Zagórski i Nadulski, następnie Brymas, Kosior, a w Grójcu nie wytrzymuje tempa i Targoński, odpadając nieco na tyły wyścigu. To samo dzieje się z Kiełbasą i Kołakowskim.

Pościg Syreny pod wodzą Napierały uwieńczony zostaje niebawem pełnym sukcesem. Na 1 km przed Grójcem ucieczka teamów Jur, Polonia, zostaje zlikwidowana.

Do mety pozostało tylko 5 km. Pierwszy ucieka Matczak (Syrena) i Kapiak M. (Jur), który po 2 km. odpada. Zostaje teraz sam Matczak i wszystko przemawia za tym, że uzyskaną 150 m przewagę zdoła utrzymać do mety. Matczak jednak z niezrozumiałych przyczyn zwalnia i czeka na pozostałych. Na 300 m przed metą Napierała zwycięsko atakuje Kapiaka J., dalej mija Matczaka, Kapiaka M. i Cieniewskiego i rozpoczyna finisz ze swym kolegą klubowym Starzyńskim. Napierała jednak rozporządza lepszą końcówką i zwycięża z różnicą trzy czwarte roweru w dobrym czasie 2 g. 48 m. 2) Starzyński (Syrena), 3) Kapiak M. (Jur), 4) Stahl (Syrena), 5) Bański (Syrena), 6) Kapiak J. (Jur), 7) Matczak (Syrena), 8) Maślankiewicz (Polonia), 9) Cieniewski (Jur), 10) Popończyk (Syrena).

Drużynowo zwyciężyła Syrena 116 pkt., przed Jurem 68 pkt. i Polonią 47 pkt. Po wyścigu przedstawiciel PUWF i PW kpt. Kuliszewski wręczył zwycięskiej drużynie zdobyty puchar.

Bieg organizowała Polonia. Sędziował inż. Pfeifer. (f)



TAK BRONI BRAMKARZ SZWAJCARÓW
Schlegel reprezentacyjny bramkarz Szwajcarii podczas meczu z Holandią



START TRÓJMECZU KOLARSKIEGO
pomiędzy Syreną, Jurem i Polonią o puchar dyrektora PUWF. Prowadzi Kiełbasa (Pol.) przed Cieniewskim (Jur) i Brymasem (Pol.)



REPREZENTACJA KOSZYKARZY POLSKICH
na turnieju kowieńskim. Siedzą od lewej: Pawłowski, Śmigielski, Grzechowiak, Resich, Kasprzak, Łój i Stok. Stoją trener p. Kłyszejko, wiceprezes PZPR p. Now ak i kpt. związkowy p. Piotrowski

Szwajcaria pokonała mistrza Anglii

i ustaliła skład na Polskę

Zurych, w maju.

Dokładnie biorąc, była to tylko kombinacja Grasshoppers — Servette, która w środę wieczorem przy reflektorach pobiła mistrza Anglii Everton w stosunku 3:2. Grało jednak aż 9-ciu graczy, którzy w tym sezonie bronili raz lub parę razy barw Szwajcarii. Tylko znany internacjonał austriacki Nausch i lekoskrzydłowy z Zurychu Krismer, nie występowali w barwach Szwajcarii. Z jedenastu graczy, którzy wygrali z Evertonem, przynajmniej siedmiu pojedzie do Warszawy, a jeden albo dwu nadto jako rezerwowi.

Mecz był bardzo piękny, walka w wielkim stylu, gdyż Anglicy grali niezwykle szybko, twardo i nieustępliwie, co rzadko im się zdarza na tournee kontynentalnych.

Mistrz Anglii chciał wygrać. W krytycznych momentach Szwajcarzy prowadzili 1:0, ze strzału Nauscha, Anglicy wyrównali i prowadzili, znów wyrównał Walacek — było pełno fauli, a Anglicy nie grali jak dżentelmeni. Publiczność szwajcarska, zwykle tak sportowa, która oklaskiwała na początku piękne akcje, zaczęła gwizdać.

Po kontuzji Walacka trzeba było dokonać zmiany w ataku. Nausch poszedł na łącznika, Bickel na środek; ten wielki, choć czasem flegmatyczny talent uzyskał wówczas bramkę, która zaimponowała nawet Anglikom. Złapał on pełny wykop obrońcy, z błyskawicznym refleksem ruszył naprzód, mając na piętach beka. Bramkarz wybiegł, zasłaniając mu pole strzału, Bickel postawił niedbale nogę na piłce, skoczył nagle naprzód, ale noga zrobiła tylko minimalny ruch w lewo: padł strzał dokładny co do milimetra tuż koło bramkarza.

Szwajcarzy wystawili następujący skład: Huber; Minelli, Lehmann, Springer, Vernati, Rauch; Bickel, Abegglen, Nausch, Walacek, Krismer. Z powodu służby wojskowej nie mógł wystąpić niebezpieczny lewoskrzydłowy, Georges Aeby, który jednak do Warszawy pojedzie. Zastępca jego się nie spisał; inaczej wynik byłby wyższy.

Obrona trzymała się świetnie; obok 68-krotnego reprezentanta Minelli zabłysnął Lehmann, ratujący raz z samej linii bramkowej. W dobrej formie, ale nie tak świetnej jak dawniej, byli Springer i Vernati, których przewyższył jednak Rauch. Grał on cały sezon w reprezentacji, potem doznał kontuzji, nie grał w dwu ostatnich meczach i został zastąpiony przez młodszego Bichsela.

Świetnie usposobiony był znowu Bickel, zarówno jako prawoskrzydłowy, jak i jako środek ataku. Meczowi z Anglikami zawdzięcza znowu miejsce w reprezentacji; po słabym meczu z Holandią i Belgią, chciano go zastąpić przez Stubera, który jedzie jako zapasowy. Trello Abegglen, wielki marszałek futbolu szwajcorskiego, był czasem wolny, co było zrozumiałe na tle tak szybkich Anglików.

W czwartek został ustalony skład na mecz z Polską. Brzmi on następująco:

Bramka Erwin Ballabio (Grenchen); obrona: Severino Minelli i August Lehmann (obaj Grasshoppers); pomoc: Hermann Springer, Sirio Vernati (obaj Grasshoppers), Jean Bichsel (Lausanne); atak: Alfred Bickel (Grasshoppers), Paul Aebi (Grechen), Laio Amado (Lugano), Trelli, Abegglen i Georges Aeby (obaj Servette).

Zapasowi: bramka Glur (Forward Morges), obrona Nyffelere (Chaux du Fonds), atak Stuber (Grenchen).

Oto piękna lista zwycięstw Szwajcarii w ub. sezonie: z Portugalią 4:2, z Węgrami 3:1, z Holandią 2:1, z Belgią 2:1, z Luksemburgiem 9:1. A więc 5 meczów — 5 zwycięstw; stosunek bramek 20:6.

Sprawiło to, że meczami międzypaństwowymi interesuje się Szwajcaria intensywniej i że cała uwaga skupia się obecnie na meczu Polska — Szwajcaria.

Ta seria zwycięstw stanowi właściwie przedłużenie pięknych wyników z roku 1938, z których na wyróżnienie zasługują: z Niemcami 1:1, z Polską 3:3, z Portugalią 2:1, z Anglią 2:1 — (przedtem Niemcy przegrały 3:6); z Niemcami na mistrzostwach świata 1:1 i powtórzenie meczu 4:2, z Czechosłowacją 4:0, z Portugalią 1:0. Obok tego są jednak takie porażki, jak: z Belgią 0:3, z Włochami 0:2 i Irlandią 0:3.

Zwycięstwa nad Anglią i Wielką Rzeszą dodały nowego impetu piłkarstwu szwajcarskiemu. Tajemnica tych powodzeń leży w tym, że Szwajcaria opiera się wciąż na tym samym składzie: bramka — Huber, Schlegel i Ballabio, obrańcy — Minelli, Lehmann i Stelzer, pomoc — Springer, Vernati, Rauch i Bichsel, atak — Birckel. P. Aebi, Walacek, Abegglen, Amado, Kielholz, Grassi i A. Aeby.

18—20 graczy, oto kadra reprezentacji w latach 1938 i 1939. Technicznie byli oni sobie zupełnie równi, tak że o wyborze najlepszej jedenastki decydowała zawsze forma dnia.

E. Kleiner.

Drużyna szwajcarska zbiera się w czwartek w Bazylei, jedzie nocą do Berlina, skąd natychmiast przesiada się do pociągu polskiego. Do Warszawy przyjedzie w piątek o godz. 19.38. Szwajcarzy wyjeżdżają z Warszawy w poniedziałek rano.

Z drużyną przyjeżdżają prezes związku dr Eicher, prezes Ligi szwajcarskiej dr Zumbuehl, przedstawiciel komitetu technicznego i sekretarz związku Gasstman.

Największe pismo szwajcarskie „Sport" z Zurychu wysyła swego specjalnego wysłannika red. Erwina Kleinera, który w specjalnych korespondencjach informuje naszych czytelników o ostatnich wydarzeniach w piłkarstwie szwajcarskim.



TRZECH SIĘ BRONI, A NIKT NIE ATAKUJE
Oto dowód dezorientacji panującej w drużynie polskiej. Od lewej Szczepaniak, Twórz i Krzyk

W 11 dni po przysiędze olimpijskiej lekkoatleci „bojkotują" eliminacje bydgoskie

16-go b. m. odbyło się w całej Polsce uroczyste ślubowanie członków „kadry olimpijskiej". Zawodnicy ślubowali sumienność, obowiązkowość i... karność.

W 11 dni później odbyły się w Bydgoszczy obowiązkowe zawody eliminacyjne dla kadry lekkoatletycznej. Na starcie nie zjawiło się więcej, jak... czwarta część (!!) zawodników, wezwanych do pierwszego przedolimpijskiego egzaminu!

Nie ma na to innego określenia, jak — skandal! Masowej dezercji nie sposób tłumaczyć rzeczywistymi trudnościami, zwłaszcza, że PZLA zwracał poniesione wydatki. Chwalić Boga, w tym czasie nie wezwano do służby pospolitego ruszenia, nie notowano nigdzie przerwania komunikacji przez powódź, ani morowej zarazy. Lekkoatleci nie podlegają również pryszczycy, któraby ich zmuszała do pozostania na miejscu. Rozumiemy, że musieli się znaleźć tacy, których zatrzymały ważne obowiązki lub zupełny brak formy, spowodowany ciężkimi warunkami pracy. W ogromnej większości wypadków mamy jednak do czynienia z wyraźnym lekceważeniem danego słowa i przyjętych na siebie obowiązków. Nie chcemy się posuwać aż tak daleko, aby dezerterom zarzucać, że wstrzymał ich od wyjazdu... brak widoków na pokrycie „okrągłych" rachunków, coraz modniejszych w naszym sporcie.

CZEMU NIE STAWILI SIĘ?

Tak, czy inaczej, w Bydgoszczy — poza Karwińskim — nie zjawił się ani jeden (!) długodystansowiec naszej extra klasy i ani jeden (!) tyczkarz! Brak było Staniszewskiego, Zasłony, Tilgnera, Soldana, Nojego, Hermana, Karwowskiego, Garnuszewskiego, Niemca, Śliwaka, Mittelsteadta i jeszcze kilkudziesięciu (!) innych, mniej znanych zawodników. Lekkoatleci pokazali własnemu związkowi figę i muszą za to ponieść konsekwencję.

Związek Pomorski, jak zwykle, wywiązał się ze swych obowiązków organizatora znakomicie. W tych jednak warunkach jego wysiłki muszą się zakończyć przykrym deficytem.

Przejdźmy teraz do strony sportowej nieudanej imprezy. W niedzielę zawody odbywały się podczas dotkliwego chłodu przeplatanego kilkakrotnie deszczem. Na 100 m nie obyło się bez tradycyjnego falstartu. Mimo to, jednak trzeba stwierdzić, że zwycięzca Danowski był od swoich konkurentów wyraźnie szybszy. Sensacją było pokonanie Duneckiego (bardzo zły start) przez Tęsiorowskiego. Popek — nadal daleki od formy.

REWELACJA W KULI

W rzucie kulą Gierutto znowu przekroczył 15-stkę, ale Pruski osiągnął wynik słabszy, niż mogliśmy przypuszczać. Rewelacją był tutaj tylko 22-letni wilnianin Łomocki. Niewysoki, ale szybki, silny, jak tur, o bicepsach Herkulesa, tylko dlatego nie mógł pchnąć kuli dalej, jak 14 metrów, że tajniki techniki są jeszcze dla niego nieznane. Szybkości wyrzutu mógłby mu jednak nawet Gierutto pozazdrościć. Warto na niego zwrócić baczniejszą uwagę (oczywiście, nie mówię tu o zwracaniu uwagi specjalistów od kaperunku).

BRAWO KURPESSA!

Podobną rewelacją w biegu 1.500 m był Kurpessa. W swoim pierwszym (!) tegorocznym występie na bieżni zdobył się nie tylko na piękny wynik (4:04,6), ale potrafił nawet nawiązać walkę z Kusocińskim na ostatnich 200 metrach. Walka ta nie trwała co prawda długo, ale i tak łodzianin zasłużył na pochwały. Szkoda tylko, że dotychczas nie poprawił stylu i dal biega krótkim kroczkiem, prawie wcale nie podnosząc kolan do góry. Doskonałe wrażenie zrobił także gdańszczanin Winniecki. Biegnie zanadto pochylony, wykonywując całym tułowiem szereg zbytecznych odruchów. Praca nóg jest jednak bardzo ładna i tylko zbyt długie trzymanie się tuż za Kusocińskim uniemożliwiło młodemu zawodnikowi osiągnięcie lepszego wyniku. Tempo pierwszych okrążeń (800 m — 2:06) było ponad jego siły.

15,3 — PŁOTKI

Na 110 m przez płotki Jonys sprawił największą niespodziankę. Gieruttę i Sulikowskiego pobił zdecydowanie, osiągając doskonały czas 15,3 s. W zmierzeniu czasu było może trochę zawiele optymizmu, ale Jonys biegł naprawdę b. dobrze i jeszcze może się znacznie poprawić, gdy więcej popracuje nad techniką i utrzymaniem szybkości na ostatnich metrach.

400 m nie przyniosło dobrych wyników. Gąssowski, który startował z chorą nogą (skręcił kostkę jeszcze w Katowicach) z największym tylko trudem pokonał Zabierzowskiego, który poprawia się stale. Pozostali zawodnicy byli zdecydowanie słabi.

RENESANS MARYNOWSKIEGO

Na 10 klm ujrzeliśmy nareszcie niezły bieg Marynowskiego. Tym razem Marynowski zapanował nad przedziwną siłą, która dotychczas kazała mu każde okrążenie kończyć finiszem. Cały czas biegł równo za plecami Płotkowiaka, nie zwracając najmniejszej uwagi na błoto, które, spadając z pantofli przeciwnika, szpetnie umalowało mu całą fizjognomię. Po długim finiszu zapewnił sobie nieznaczne i wcale nie łatwe zwycięstwo nad naprawdę bardzo dobrym Płotkowiakiem. Nowacki, który się wyraźnie podciągnął, był trzeci, o 100 m za walczącą parą.

Na zakończenie rozegrano rzut oszczepem. Gierutto pokonał Gburczyka, przekraczając odległość 60 m.

ŚWIETNY CZAS KUSEGO

W drugim dniu zawodów pogoda była łatwiejsza, toteż i wyniki osiągnięto znacznie lepsze.

Najlepiej spisał się Kusociński, pokazując nam po raz pierwszy, że w pojedynkach z Nojim i Soldanem daleki był od dania ze siebie wszystkiego. Od początku biegł na czele, usiłując osiągnąć jak najlepszy wynik. Po pierwszym kilometrze „zarżnął" do tego stopnia konkurentów (2:45!), że wszyscy zwolnili zdecydowanie, rezygnując z przyzwoitego wyniku. 3 klm. Kusy przebiegł w 8:47, co wróżyło wynik niezwykły. Niestety, czwarty kilometr był najsłabszy (3:07), a na ostatnich okrążeniach zabrakło konkurencji i dopingu. Mimo to, Kusy osiągnął najlepszy tegoroczny czas — 14:52,2!

Poza nim, niestety, nikt się nie wyróżnił. Uczestnicy wczorajszego biegu 10 km dobrze czuli w nogach poprzedni wysiłek, a Flis, Wasilewski i Bodal pilnowali się tylko wzajemnie, decydując się z góry na rozegranie biegu w końcowym szpurcie. Nie wiele zatem brakowało, by Kusy ich zdublował.

Rozegrany wcześniej rzut młotem, przyniósł nowy rekord pomorski, który rokuje już w najbliższym czasie rekord Polski. Kordas poprawił styl znakomicie i cztery razy przekroczył odległość 49 m. Nie udało mu się jednak powtórzyć rzutu próbnego, który wyniósł dokładnie... 50,91 m!

Poprawił się znacznie także i Kiełpikowski, który jednak swój wynik najlepszy (45 m), osiągnął podobnie jak i Kordas — w rzucie próbnym.

Bieg 800 m przyniósł wyniki bardzo słabe. Zawinił tu Gąssowski, który chciał przysłużyć się debiutantowi na tym dystansie Zabierzowskiemu, prowadząc bieg bardzo wolno. Oczywiście nikt nie śmiał go mijać, a gdy przyszły ostatnie metry, było zapóźno na wyśrubowanie wyniku.

Można się było jednak łatwo zorientować, że zarówno Zabierzowski, jak i Kurpessa, a może i Winniecki, zejść mogą zdecydowanie poniżej granicy 2 minut.

DOBRY POZIOM 200 MTR.

Najlepszy poziom obserwowaliśmy na 200 m. W pierwszej serii Danowski wspaniale pobiegł pierwsze 150 m podciągając Duneckiego, który na finiszu minął go o niespełna metr. Czasy 22.4 i 22.5 są, jak na nasze stosunki, zupełnie przyzwoite. Poza Danowskim, rekordy życiowe pobili jeszcze Gąssowski (22.7) i Mozolewski (22.9). Te ostatnie wyniki wydają się jednak nieco... za dobre.

W drugiej serii startował Gierutto i w czasie 23.3 wygrał o pierś przed Sokołowskim. Nasz rekordzista wieloboju biega więc coraz lepiej.

Ostatni z biegów, rozegrano na prośbę zawodników, którzy chcieli się pokusić o rekord na 60 m. Bieżnia była doskonała, z tyłu wiał niezgorszy wiaterek, a że i start całej stawki był nieco „za szybki", więc też i ostateczny rezultat wypadł imponująco. Czasy 6,5 (Danowski) i 6,6 (Dunecki), stanowczo przerastają możliwości naszych szybkobiegaczy, choć biegli naprawdę doskonale. Dość powiedzieć, że (według tabeli fińskiej) czas 6,5 odpowiada wynikom... 20,4 na 200 m, 46.3 na 400 m, 1:48 na 800 m i 14:13 na 5 km.

Przesada, proszę panów!

Skok wzwyż był blady. Poza Kalinowskim, któremu niewiele brakło do ustanowienia nowego rekordu Pomorza (189), cała stawka młodzieży skapitulowała zdecydowanie przy wysokości 183 cm. Największy talent zaobserwowaliśmy jednak u Siemiątkowskiego.

W trójskoku dwaj młodzi Przybylski i Gruszka przekroczyli 13 m. W dysku — poziom był za to naprawdę wysoki. Osiągnięte wyniki tym bardziej zasługują na uwagę, że rzucano pod wiatr i że dyski miały pełną wagę. Fiedoruk otarł się o granicę rekordu. Gierutto niewiele mu ustępował, a Lampe i Wilczyński poprawili się od ostatnich zawodów bardzo wyraźnie.

Na tym zakończyły się zawody, które, niestety, dalekie były od generalnego przeglądu naszej lekkiej atletyki.

NIEDZIELA

100 m — Danowski 10,9, 2) Tęsiorowski 11,03, 3) Dunecki 11,1; 1500 m — Kusociński 4:02,2, 2) Kurpessa 4:04,6, 3) Winniecki 4:10,8, 4) Wasilewski 4:11,6, 5) Kramek 4:12,7; 10 km — Marynowski 32:56,6, 2) Płotkowiak 32:57, 3) Nowacki 33:19,2; kula — Gierutto 15,22, 2) Praski 14,31, 3) Łomocki 14,02, 4) Żywert (18 lat!) 13,19, 5) Krygier 13,15; 400 m — Gąssowski 50,4, 2) Zabierzowski 50,7, 3) Sokołowski 53,0; oszczep — Gierutto 60,65, 2) Gburczyk 58,16, 3) F. Mikrut 56,67 m.

PONIEDZIAŁEK

60 mtr.: Danowski 6.5, 2) Dunecki 6.6, 3) Mozolewski 6.9. 200 mtr.: I seria — Dunecki 22,4, 2) Danowski 22,5, 3) Gąssowski 22,7, 4) Mozolewski 22,9; II seria — Gierutto 23,3, 2) Sokołowski o pierś. 800 mtr.: Gąssowski 1:59,9, 2) Zabierzowski 2:00,8, 3) Kurpessa 2:01,5, 4) Winniecki 2:02,2; 5 klm: Kusociński 14:52,2, 2) Flis 15:50,0, 3) Wasilewski 15:50,2, 3) Bodal 15:53,8, 4) Marynowski.

Rzut młotem: Kordas 49.84 rek. Pomorza, 2) Kiełpikowski 43.46, 3) Więckowski 42,86; dysk: Fiedoruk 46,52, 2) Gierutto 45,21, 3) Praski 43,30, 4) Lampe 42,30, 5) Lewandowski 41.50, 6) Wilczyński 40,80; wwyż: Kalinowski 183, Siemiątkowski, Mokszki i Reiske po 176; trójskok: Przybylski 13,18, 2) Gruszka 13.00.

W. Trojanowski

Na hippodromie w Łazienkach

Warszawa jest znów terenem międzynarodowych zawodów konnych, z udziałem trzech obcych drużyn: Szwecji, Rumunii i Łotwy. Otwarto zawody, jak zwykle uroczyście, w sobotę.

Pierwszego dnia rozegrano tradycyjny konkurs otwarcia. Serie były trzy: pierwsza dla koni najlepszych, druga dla słabszych, trzecia wreszcie dla koni jeźdźców cywilnych i amazonek.

Najtrudniejszą serię wygrali bezapelacyjnie Polacy. W drugiej serii pełny sukces odnieśli Rumuni, zajmując trzy pierwsze miejsca. We wszystkich trzech seriach trzeba było wyłaniać zwycięzców w dodatkowych rozgrywkach. Dowód — że klasa jest mniej więcej równa.

I SERIA: 1) rtm. Komorowski na „Zbiegu", 2) rtm. Skulicz na „Dunkanie", 3) kpt. Epure (R) na „Carpen", 4) por. Wołoszowski na „Bimbusie", 5) por. Tomaszewski na „Bąku", 6) kpt. Biliński na „Zefirze IV".

II SERIA: 1) por. Purcherea (R) na „Haidne", 2) kpt. Zahei (R) na „Florizel", 3) kpt. Epure (R) na „Mandra", 4) rtm. Sokołowski na „Batucie", 5) kpt. Zahei (R) na „Graur", 6) rtm. Komorowski na „Dagmarze".

III SERIA dla jeźdźców cywilnych (po rozgrywce): 1) hr. Rostworowski na „Wenecji", 2) p. Wickenhagen na „Ipsosie", 3) hr. Rostworowski na „Turnieju", 4) p. Bortkiewiczówna na „Bartku".

POKAZ KONIA WIERZCHOWEGO

przyniósł następujące wyniki:

1) „Diana", kpt. Jan Mickunas 20 pkt; 2) „Arka", rtm. Antoni Męczarski 23 pkt.; 3) „Gardenia", p. Leon Kowalski 33 pkt.; 4) „Fordon", kpt. Leon Burniewicz 53 pkt.; 5) „Fair Play", rtm. Aleksander Rylke 58 p.; 6) „Barnaba", p. Paulina Jaroszewiczowa 59; 7) „Bubus", rtm. Edmund Kuchcicki 65 pkt.; 8) „Kamea", p. Marcin Szopa 69 pkt.; 9) „Apasz VI", rtm. dypl. Tadeusz Sokołowski 73 pkt., 10) „Szejtan", p. Władysław Tomaszewski 76 pkt., 11) „Frant", ppor. Ostrowski 92 pkt.

RTM. KOMOROWSKI WYGRYWA „POTĘGĘ SKOKU"

W niedzielę, w drugim dniu międzynarodowych zawodów konnych, rozegrano konkurs „Potęgi skoku" o nagrodę hr. Szembekowej. Parcours obejmował 10 przeszkód wysokości do 160 cm i szerokości do 5 mtr. W rozgrywce, do której zakwalifikowały się 4 konie, przeszkody były podwyższone. Między Toreadorem i Zbiegiem rozgrywkę powtarzano, podwyższając przeszkody do 180 cm.

W ostatecznym wyniku zwyciężył rtm. Komorowski na zbiegu 0 bł przed kpt. Nowakiem na Toreadorze 0 bł, 3 i 4 miejsca zajęli rtm. J. Bilwin na Brance i kpt. Zahei (Rum.) na Graur po 0 bł, a piątym był kpt. Skulicz na Aralu 3 bł.

Następnie rozegrano konkurs „Łazienek" dla pań i jeźdźców cywilnych. Parcours obejmował 14 przeszkód wysokości do 120 cm, a szerokości 350 cm. Wyniki konkursu: 1) Kraińska na Centurii 1:29,8, 2) inż. Strzeszewski na Kikimora 1:32.2, 3—4) Römmlowa na Urwisie i inż. Strzeszewski na Rysiu po 1:32,6, 5) Kazimierz hr. Rostworowski na Wenecji 1:34, 6) inż. Strzeszewski na Gogo 1:36,6, 7) Römmlowa na Saharze 1:40, 8) Kraińska na Anitrze 1:41 — wszyscy mieli bezbłędne parcoursy.

W poniedziałek, w dalszym ciągu zawodów konnych w Łazienkach, odbyły się trzy konkursy krajowe. Wyniki były następujące:

Konkurs dla koni pełnej krwi wygrał rtm. Czerniawski na Celebes 0 bł czas 1:12 przed rtm. Rylke na Góra 0 bł, czas 1:13,8 3) inż. Grabianowski na Lancy 4 bł, czas 1:11,6.

Konkurs ujeżdżania konia: seria I-sza (konie młodsze) — 1) rtm. Komorowski na Fujarce 31 pkt., 2) por. Szmigiero na Esterze 33 pkt., 3) Jaroszewicz na Emirze 36 pkt.; seria II (konie starsze nienagrodzone) — 1) por. Szmigiero na Armii 34 pkt., 2) kpt. Mickunas na Dianie 39 pkt., 3) rtm. Rylke na Andahar 46 pkt.; seria III (konie starsze nagrodzone) — 1) kpt. Radzikowski na Derwiszu 28 pkt., 2) kpt. Burniewicz na Zbój-Sygnet 43 pkt., 3) mjr. Kulesza na Ben-Hur 41 pkt.

W próbie dodatkowej na czworoboku — 1) kpt. Mickunas na Dianie 6 pkt., 2) rtm. Kawecki na Bambino 11 pkt.

O tytuły lig okręgowych

UNIA I BRYGADA NA CZELE

Przedostatnia niedziela mistrzostw Ligi Zagłębiowskiej nie przyniosła rozstrzygnięcia jeżeli idzie o tytuł mistrzowski. Znajdujące się na czele tabeli kluby Unia sosnowiecka i Brygada z Częstochowy wygrały swoje spotkania tak, że między Unią i Brygadą są nadal dwa punkty różnicy. Ostatnie wyniki są następujące: Zagłębianka — Zagłębie 4:2 (2:0), Unia (Sosnowiec) — Skra (Częstochowa) 1:0, Brygada (Częstochowa) — Sarmatia 3:0.

WALKI O SPADEK

KRAKÓW, 29.5. — Tel. wł. — W krakowskiej Lidze Okręgowej toczą się obecnie zażarte walki o spadek. Sytuacja jest na razie niewyjaśniona, kandydatów jest kilku. Wyniki dzisiejszych spotkań były następujące: Makabi — Korona 3:2, Krowodrza — Zwierzyniecki 1:1, Fablok — Podgórze 3:1, Chełmek — Tarnovia 5:2, Mościce — Grzegorzecki 7:0, Cracovia — Olsza 3:2, Wisła — Garbarnia 3:0.

FLOTA WYGRYWA CZWÓRMECZ

BYDGOSZCZ, 29.5. — Tel. wł. — Podczas Zielonych Świąt odbył się w Bydgoszczy czwórmecz piłkarski z okazji 15-lecia miejscowego klubu sportowego Brda. W pierwszym dniu Polonia Bydgoszcz pokonała Brdę 11:1 (6:1), a gdyńska Flota zwyciężyła Unię z Tczewa 9:1 (4:0). W drugim dniu w meczu o pierwsze miejsce Flota wygrała z Polonią 5:1 (3:1), a Unia pokonała Brdę 4:2 (2:1), zajmując trzecie miejsce.

Ponadto odbyło się spotkanie piłkarskie o mistrzostwo juniorów Pomorza pomiędzy juniorami Gryfu z Torunia i Brdy. Zwyciężyli torunianie 1:0.

NA BOISKACH POZNANIA

POZNAŃ, 29.5. — Tel. wł. — Ubiegłe dwa dni świąt nie przyniosły w Poznaniu w sporcie nic godnego uwagi. Odbyły się drobne spotkania piłkarskie.

Warta w spotkaniu towarzyskim pokonała mistrza okręgu Legię 7:4 (4:3). 5 bramek strzelił Scherfke po jednej Nawrot i Kaźmierczak, dla Legii Walczak, Mikołajewski III, Markiewicz i Mikołajewski I. Gra była na ogół wyrównana, Warta wygrała dzięki Tworzowi, który grał tylko w drugiej połowie i rozbijał ataki Legii.

W spotkaniach o wejście do ligi okręgowej Ostrovia pokonała Admirę 10:2 (3:2), Stomil — Unię (Swarzędz) 6:1 (3:0). Blask zwyciężył Koronę 2:0 (0:0) oraz Cegielski wygrał bez walki wskutek niestawienia się na boisku Kościańskiego KS. Pewnym kandydatem do Ligi jest Ostrovia, o drugie miejsce walczą Stomil i Admira, które mają równą ilość punktów.

LIGA WARSZAWSKA

Mistrzostwa warszawskiej Ligi Okręgowej są już zakończone. Protest Znicza nie został uznany, gdyż pretensje finansowe powinien on reklamować o wiele wcześniej, zgodnie z biuletynem W.O.Z.P.N-u. P.Z.L. wezwano do zapłacenia należnej sumy w ciągu 2 tygodni, a wyniki mistrzostw zostały utrzymane.

Ostatni mecz o mistrzostwo nie mógł mieć już wpływu na układ tabeli.

P.W.A.T. — C.W.S. 3:1 (1:1). Spotkanie, rozegrane na boisku Domu Ludowego, przyniosło zasłużone zwycięstwo drużynie telefonistów, która zwłaszcza po przerwie miała przewagę. Do przerwy gra była naogół wyrównana. Bramki dla zwycięzców zdobyli Skupiewski, Oburzyński i Kasprzak, a dla pokonanych Szewczyk.

RADOM, 28.5. — Starachowice — Granat (Skarżysko) 3:2 (1:2). Mecz ten zadecydował o zdobyciu mistrz. Ligi Warszawy przez Starachowice.

Przebieg gry był dość interesujący, chociaż poziom gry niezbyt wysoki. Zawodnicy Granatu grali b. ambitnie i wyróżniali się doskonałym startem do piłki. S. K. S. przeważał technicznie.

Początkowo gra toczyła się bez specjalnej przewagi jednej z drużyn. W 21 minucie pierwszą bramkę dla Granatu zdobywa ładną główką Wierzelewski, następną bramkę strzela Kulawik z podania Musielaka i Granat prowadzi 2:0. S. K. S. widząc niebezpieczeństwo, zaczyna grać kombinacyjnie, krótkimi podaniami — rezultatem czego jest strzelona dla nich, pierwsza bramka przez Luchtera.

Po zmianie pól wyraźnie przeważa S. K. S. świetnie dysponowany Luchter zdobywa dalsze dwie bramki, ustalając wynik dnia. Przed końcem gry Granat miał kilka okazji na wyrównanie, lecz atak nie umiał wyzyskać dogodnych sytuacji podbramkowych.

Wyróżnili się w S. K. S-ie: Smoczek, Luchter i Lubawy, w Granacie Wierzelewski. Sędziował bardzo dobrze p. Al. Pichelski. Widzów 5 tys.

Wobec dogrywki Starachowic z Granatem tabela przedstawia się następująco:

1.	Starachowice	19	29	60:29
2.	Granat	19	27	62:29
3.	Fort Bema	18	22	27:23
4.	Orkan	18	19	36:34
5.	P.W.A.T.T.	18	19	39:38
6.	Skra	18	16	30:42
7.	C.W.S.	18	14	25:33
8.	Okęcie	18	12	20:35
9.	P.Z.L.	18	12	28:43
10.	Znicz	18	12	27:52

ŁKS MA I ETAP ZA SOBĄ

ŁÓDŹ, 29.5. — Tel. wł. — ŁKS zakończył w dniu dzisiejszym rozgrywki drugiej rundy, bijąc zdecydowanie Zjednoczone 4:0 (1:0). W dziesięciu meczach ŁKS nie poniósł ani jednej porażki, zdobywając wszystkie możliwe punkty. ŁKS czeka teraz na wyłonienie oficjalnego mistrza Łodzi, którym będzie drużyna ŁTSG i rozegra z nią dwa mecze kwalifikacyjne. ŁKS grał przeciwko Zjednoczonym bez Gałeckiego, Króla i Korporowicza, mimo to wcale dobrze. Wyróżnili się w pierwszym rzędzie Andrzejewski, Pegza i Miller.

ŁTSG pokonało WKS po słabej grze zasłużenie 2:1. Union Turing I B pokonał z trudem Burzę w Pabianicach 2:1. Wreszcie Pabianickie TC rozgromiła zgierski Sokół 9:0.

ROBOTNICY ZAOLZIA W ŁODZI

ŁÓDŹ, 29.5. — Tel. wł. — Reprezentacja klubów robotniczych Zaolzia grała w pierwszy dzień świąt z reprezentacją tutejszych klubów robotniczych w Łodzi, a drugiego dnia mecz rewanżowy w Ozorkowie. Oba spotkania zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 i 3:3.

W LIDZE LWOWSKIEJ

LWÓW, 29.5. — Tel. wł. — Niedzielne mecze o mistrzostwo lwowskiej ligi okręgowej przyniosły wyniki: RKS — WKS 4:0 (2:0). W Samborze Pogoń Stryjska — Korona 2:2 (1:1). W Rzeszowie Resovia — Lechia 1:1 (1:0).

PRZEMYŚL, 29.5. — Tel. wł. — W Przemyślu bawiła w poniedziałek drużyna piłkarska poznańskiego KPW, wygrywając z Polonią 5:3 (3:0).

STANISŁAWÓW, 29.5. — Tel. wł. — W stanisławowskiej klasie A w czasie Zielonych Świąt rozegrano następujące mistrzowskie mecze: Rewera — Bystrzyca 3:1 (2:1), Górka — Rypne 5:2 (3:0), Strzelec — Pokucie 3:1 (2:1).

ŚLĄSK ZAGRA NA POMORZU!

W związku z drugą rundą rozgrywek o puchar Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, w której spotykają się między innymi reprezentacje Śląska i Pomorza, otrzymał Śl. OZPN propozycję Pomorzan rozegrania meczu na Pomorzu zamiast na Śląsku, prawdopodobnie w Bydgoszczy. Śl. OZPN na posiedzeniu odbytym w ostatni czwartek zadecydował ustosunkować się pozytywnie do propozycji.

L. S. G. F. ZWYCIĘŻA W WILNIE

WILNO, 29.5. — Tel. wł. — W czasie świąt w dalszym ciągu swego tournee po Polsce, piłkarski mistrz Litwy rozegrał dwa spotkania w Wilnie, zwyciężając W.K.S. Śmigły dwukrotnie 5:2.

Z całego kraju

100 M W 10,9 S.

Mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy „B" klasy przekonały, że jednak posiadamy wartościowe rezerwy.

W zawodach startowało 156 zawodników (!), a niektóre wyniki były naprawdę dobre. Dawno oczekiwany przez stolicę talent sprinterski, zjawił się wreszcie w osobie 16-letniego zawodnika AZS-u Jaszczuka, który po raz pierwszy w historii naszej lekkiej atletyki osiągnął w „B"-klasowych mistrzostwach — 10,9 s. na 100 m. Jaszczuk biegł z mocnym wiatrem w plecy i trzeba obiektywnie powiedzieć, że jego bieg zasługiwał na 11—11,2, ale jak na jego wiek jest to wynik znakomity. Z zaciekawieniem i... nadzieją będziemy obserwować jego dalszą karierę.

Dobre rzuty kulą miał Mank II z Warszawianki. Na wyróżnienie zasługuje również trójskok wygrany przez Nicolaua (12,62).

Wyniki: 100 m — Jaszczuk (AZS) 10,9 (!), 2) Klein 11,2; 200 m — Pituch (Skra) 24, 2) Klein 24,6; 400 m — Ketlicz (Polonia) 54,6, 2) Karkoszka 54,9; 800 m — Mielnicki (Pol.) 2:04,6, 2) Ketlicz 2:06; 1500 m — Jank (Pol.) 4:20,1, 2) Wysocki 4:20,9; 5000 m — Czarnak (PZL) 16:09,9, 2) Janiszewski 16:18; 10 km Barszewski (Orkan) 45:39,8, 2) Kmera 35:03; 110 pł. — Zaranek (PKS) 18.8, 2) Sulikowski II 14,6; 400 pł. — Bem (Pol.) 67.2, 2) Dzinger 67,4. (Poza konkursem Pruszkowski 65).

Skok w dal — Baczyński (Syr.) 6,01, 2) Wojnowski 5,90; wzwyż — Hahn (AZS) 1,60, 2) Jacek 1,60; trójskok — Nicolau (AZS) 12,62; dysk — Mańk II 36,36, 2) Sylwestrzak 13,03; tyczka — Szelest 3, 2) Nicolau 2,90.

Panie: Perczyńska (Polonia) wygrała 60 m w 8,6, skok z miejsca — 2,23, z rozbiegu — 4,85; 200 m — Wolframówna Z. 30,5 s.; wzwyż Barbara — 125; dysk — Klimczewska 19,09; kula — Walczak — 7,86.

OGÓLNOPOLSKIE ZAWODY STRZELECKIE DO RZUTKÓW

Zakończone w poniedziałek trzydniowe ogólnopolskie zawody w strzelaniu do rzutków, przyniosły następujące wyniki:

W klasie mistrzowskiej na 25 startujących zwyciężył Fell (Poznań) przed Czerskim (W-wa) i Fellem II (Pomorze) wszyscy po 91 pkt.

W klasie A wygrał Chrzanowski (W-wa) 83 pkt. przed Tobolą (Pionki) 82 pkt. W klasie B pierwszym był Szydłowski (W-wa) 84 pkt.

W klasyfikacji zespołowej zwyciężył Łowiec Wielkopolski 253 pkt., przed Sokołem z Pionek 236 pkt. i Małopolskim Tow. Łowieckim 229 pkt.

GEYER (ŁÓDŹ) — BROŃ (RADOM) 11:5

RADOM, 28.5. Odbył się tutaj towarzyski mecz bokserski pomiędzy Geyerem (Łódź), a miejscową Bronią, zakończony zdecydowanym zwycięstwem gości 11:5.

Poszczególne walki (od muszej) przedstawiają się następująco (na pierwszym miejscu zawodnicy Geyera): mistrz Łodzi Kamiński zwycięża w 3 r. Jastrzębskiego przez techn. k. o., Mila remisuje z Trzaskomą — wynik krzywdzi łodzianina, Dolata po bardzo ładnej walce ulega na punkty Molendzie, Kaliński bije na punkty Podsielaka, Mikołajczyk wyraźnie lepszy, uzyskuje wynik nierozstrzygnięty z Grędą, Pisarski nokautuje w 1 r. Kretowicza, Jaskuła remisuje z Michalskim — łodzianin walczy niezbyt czysto, Dressler wygrywa w 3 r. z Krukiem wobec przerwania walki przez sędziego. Przez cały czas wyraźna przewaga Dresslera.

SZABLIŚCI KL. B NA STARCIE

LWÓW, 29.5. — Tel. wł. — Podczas Zielonych Świąt odbyły się we Lwowie szermiercze mistrzostwa Polski w szabli klasy B. Startowało 52 zawodników, którzy w niedzielę rozegrali spotkania eliminacyjne. Do finału zakwalifikowało się dziesięciu szermierzy. Mistrzostwa Polski zdobył Kichner z lwowskiego AZS, 2) Kłosiński (PKS Lwów), 3) Żelazko (AZS Warszawa), 4) Nizler (KPW Katowice), 5) Ściślik (SK Tramwajarz Łódź)

tegorii małych motocykli świetnie spisały

ZAPROSZENIA DLA WIOŚLARZY

Polski Związek Wioślarski otrzymał dla Vereya zaproszenie do Henley na wyścigi o „Diamonds Sculls", które odbędą się w pierwszych dniach lipca.

Na zawody do Kopenhagi zaproszono dwójkę A.Z.S. poznańskiego (Manitius, Kuryłowicz), dwójkę podwójną A.Z.S. Kraków w składzie Verey, Ustupski, oraz do biegu jedynek Vereya. Zawody te odbędą się w dniach 8 — 9 lipca.

Odpowiedzi Redakcji

P. Wład. Bereng, Warszawa. — R. 1931: Fontowicz, Martyna, Bułanow, Kotlarczyk II, Wilczkiewicz, Mysiak, Szczepaniak (Riesner), Kossok, Nawrot, Pazurek, Wypijewski (strzelił bramkę). R. 1933: Albański, Martyna, Bułanow, Kotlarczyk II i I, Dziwisz, Urban, Matyas, Nawrot, Pazurek, Wodarz.

Pp. Stefan Starzyk (Bydgoszcz), Jan Lamek (Białystok), Rysz. Dyniewicz (W-wa), Franc. Wróblewski (Brusy) i M. Krawietz (W-wa) nadesłali kupony bez znaczka 50 gr, względnie z nalepionym na kopercie i skasowanym wobec tego przez pocztę. Kupony takie unieważniamy.

P. J. Ruschil, Chrzanów. Akcji takiej nie czujemy się na siłach podjąć. List przekazujemy do PZPN.

P. St. Baran, Łódź. Można wyjaśnić tylko zasadę. Opiera się ona na statystyce, doświadczeniu i ocenie przypuszczalnych możliwości ludzkich w osiąganiu najwyższych czynników w każdej z dziedzin l. a. To jest podstawą punktacji każdego wyniku. Dowiemy się w PZLA i damy odpowiedź.

P. Wacław Seld., Wieluń. Długość 23 m. 77 cm., szerokość 19.97 (w tym szer. linii podania 8 m. 23 cm., a korytarze po 1 m. 37 cm.). Linia środkowa 6 m. 40 cm. (na każdej połowie). Odległość słupka siatkowego od linii bocznej do gry podwójnej 91,5 cm. Wysokość siatki w środku 91,5 cm. Wybiegi tylne nie mniejsze jak 6 m. 40 cm., boczne — 3 m. 65 cm.

Automobilizm

Polski Touring Klub organizuje 5-cio dniową wycieczkę samochodową na Litwę. Wycieczka wyruszy dnia 14 lipca z Augustowa.

W programie leży zwiedzenie całej Litwy ze zwróceniem szczególnej uwagi na ośrodki kultury litewskiej i ośrodki gospodarcze. Wycieczka zwiedzi również znaną miejscowość kuracyjną litewską i jedyny obecnie port litewski w Połądze.

*

Polski Touring Klub, w dążeniu do zabezpieczenia automobilistom w Warszawie spokojnego pozostawiania wozów, uruchamia coraz to nowe miejsca strzeżonego postoju samochodów. Wobec zbliżającego się uruchomienia sezonu wyścigowego, Polski Touring Klub uruchamia od dnia 3 czerwca parking na Służewcu, obliczony na kilkadziesiąt samochodów.

*

Delegatura Polskiego Touring Klubu w Katowicach organizuje w dniu 4 czerwca ogólnopolski zjazd samochodowy do Katowic na Targi. Udział w Zjeździe wziąć mogą automobiliści zrzeszeni i niezrzeszeni, udział motocyklistów jest dopuszczalny, jednak z prawem jedynie do otrzymania plakietek.

Start może nastąpić z dowolnej miejscowości w Polsce, w godzinach dowolnych, jednak nie wcześniej niż o godz. 12-ej, dnia 3 czerwca. Start i przejazd trasą obraną musi być potwierdzony przez odnośne władze: Automobilkluby, posterunki policji, urzędy pocztowe, lub t. p. Trasa dowolna.

ANGLIK PRZED WŁOCHAMI

RZYM, 29.5. — Tel. wł. — Wyścigi automobilowe o nagrodę ks. Piemontu dla wozów o małym litrażu wygrał Anglik Wakefield na Maseratti w 2:24:50, średni 102,45 kmg, przed Włochami Taruffi, Cortese i Villoresi, wszyscy na Maseratti.

Ostatni Kupon wielkiego konkursu

Dzisiaj zamieszczamy ostatni kupon uczestnictwa w naszym wielkim konkursie na Fundusz Olimpijski.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa nieodwołalnie dnia 2-go czerwca. Kupony zostaną zapieczętowane komisyjnie i będą oczekiwały na wyniki trzech batalii sportowych dnia 4-go czerwca, które stanowią komplet zadań konkursowych, uwidocznionych na kuponie.

Do uczestników mamy dwie prośby: a) znaczki pocztowe będące wpisowym trzeba wkładać luźno do kopert, a nie nalepiać, b) nazwisko i adres trzeba pisać na każdym kuponie. Oczywiście — czytelnie.

Szanse zdobycia premii głównej 750 złotych, lub jednej z licznych, cennych nagród są ogromne. Równocześnie przyświeca cel drugi — zasilenie Funduszu Olimpijskiego.

Regulamin

1. Nagroda główna 750 zł jest niepodzielna.

2. Zdobyć ją może tylko ten kupon, który będzie zawierał trafne końcowe wyniki 2-ch piłkarskich meczów międzypaństwowych, oraz turnieju jeździeckiego o Puchar Narodów.

3. W razie braku takiego kuponu nagroda 750 zł zostanie podzielona: 500 zł powiększy nagrodę główną konkursu następnego, 250 zł zasili od razu Fundusz Olimpijski.

4. Jeżeli więcej niż jeden kupon odpowie wymaganiom pkt. 2-go regulaminu, dokonana zostanie selekcja, przy wzięciu pod uwagę kolejno trafnych odpowiedzi na wyniki meczów piłkarskich do przerwy.

5. Gdyby mimo tej drobiazgowej selekcji pozostały jeszcze kupony jednakowo uprawnione do nagrody głównej — rozstrzygnie między nimi losowanie.

Załączyć znaczek pocztowy wartości 50 groszy

WIELKI KONKURS na FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Wysłać pod adresem Polski Komitet Olimpijski, Wiejska 11.

Mecze dnia 4-go czerwca:

PIŁKA NOŻNA

1) Polska — Szwajcaria w Warszawie

wygra (remis) .... wynik ....

wynik do przerwy ....

2) Włochy — Jugosławia w Belgradzie

wygra (remis) .... wynik ....

wynik do przerwy ....

JEŹDZIECTWO

3) Puchar Narodów w Warszawie

wygra ....

Polska, Szwecja, Rumunia, Łotwa

Imię i nazwisko

....

dokładny adres

....

Kazimierz Gryżewski

Chmielewski opowiada w Bostonie przebieg swej 13-ej zwycięskiej walki zawodowej

Przede mną stał bokser - mężczyzna — atleta!

Pokój, w którym mieszka nasz pięściarz jest duży. Po środku wielkie francuskie łóżko — pod ścianą tualetka, na której stoi malutkie radio.

— Za 10 dolarów, ale gra świetnie.

W ramkach stoi fotografia z napisem na koszulce „Europa“ — to wspomnienia z Mediolanu, dobre wspomnienia.

— Pokój ten zmienię niebawem, przeprowadzam się do ładnego w prywatnym apartamencie. Tu mi spać nie dają, za dużo krzyków i hałasów.

CZARNE OKO

Obiecałem Chmielewskiemu, że nie napiszę o oku. Nie dotrzymałem słowa. Prawy oczodół czerniał wielkim siniakiem.



W PARKU BOSTOŃSKIM spotkali się Henryk Chmielewski z naszym wysłannikiem red. K. Gryżewskim

— A to co nowego?

— Głupstwo! Jimmy O'Boyne huknął mnie głową

— Jakto! To pan walczył?

— Przed kilku dniami — właśnie z O' Boyn'em.

— Niechżesz pan dokładnie opowie?

Na chwilę przerwę to opowiadanie żeby wtrącić mała uwagę. Stanisław Cyganiewicz, oficjalny opiekun Chmiela, nic nie wiedział o tej walce. To dziwne! Nowojorska prasa nie interesuje się tym co się dzieje w Bostonie. a gazety polskie w Ameryce nie zadają sobie trudu aby informować o karierze bokserskiej „starokrajowca“.

MECZ ZA 350 DOLARÓW

— Niemal przez dwa miesiące nie miałem żadnej walki. opowiada Chmielewski. Paliłem się więc do „fajtu“, ale obawiałem się, że może zabraknąć powietrza w czasie 8-mio rundowego spotkania. Ludzi przyszło niewiele. 4.500. ale było mi to obojętne, gdyż walczyłem na fixe, za 350 dolarów netto. Pomiędzy promotorami a tutejszą prasą istnieje ostry konflikt, którego podłożem jest zwalczanie meczów zapaśniczych (jak zresztą i w niemal całej Ameryce). Nie było w gazetach reklamy, więc publiczność nie dopisała.

Moja walka nie była główna, a według tutejszej nazwy — „półfinałowa“. Biłem się w ostatniej parze. Wychodzę na ring i czekam. Czekam pięć minut. Wiem co to znaczy: O'Boyne pragnie mnie celowo zdenerwować. Jestem do tych sztuczek przyzwyczajony, czekam spokojnie. Wreszcie po 10 minutach zjawia się Jimmy. Jest tego samego wzrostu co ja. Wiem, że miał b. dużo walk w swoim życiu, że jest rutynowany i przebiegły.

UDERZENIE GŁOWĄ

Trzeba się więc mieć na baczności. Zaczynam ostrożnie. tak samo zresztą jak i on. Badamy się wzajemnie przez pierwszą rundę, podpatrujemy. Kończę starcie z przewagą. W drugiej rundzie udaje mi się trafić, ale Jimmy zainkasował cios bez zmrużenia oka. Widzę jednak, że wścieka się. Atakuje prawą — schylam się i pięść Amerykanina przelatuje powyżej — a Jimmy całym impetem wpada na mnie i uderza łbem w moje oko i rozcina usta. Czuję smak krwi, odpowiadam kontratakiem — wygrywam starcie. Trzecia runda upływa na wymianie ciosów na dystans — mam dużą przewagę. W czwartej trafiam mocno w ucho, ale O'Boyne natychmiast klinczuje i trzyma mnie mocno. Od tej chwili walka staje się dla mnie dość trudna, gdyż Amerykanin bezustannie trzyma i pcha, walczy bardzo nieczysto. Biję teraz dużo w zwarciu i mam wyraźną przewagę. Publiczność jest po mojej stronie i głośno dopomina się aby O'Boyne walczył fair.

W piątej mój przeciwnik postępuje według wskazówek swego menażera który jest notabene opiekunem również Brouillarda. Naciera naprzód, „wpycha“ się głową we mnie. chce mnie zaskoczyć tempem. Stopuję go lewą i O'Boyne dwukrotnie nadziewa się na dwa podbródkowe. Odczuwa je wyraźnie, znów mnie się czepia. Rundę niewątpliwie wygrywam.

W szóstej odczuwam nieco zmęczenie ramion, ale powietrza mam dosyć. To małe niedomaganie tłumacze sobie długą przerwą. Ale a propos — pewnie pan jest ciekawy dlaczego tak długo pauzowałem. Miałem pecha — dwie zakontraktowane walki nie mogły dojść do skutku. bo Mahatma rozciął oko na treningu. a Egipcjanin Fathmy w przededniu meczu zachorował.

13-STE ZWYCIĘSTWO

W siódmej łapię drugi oddech. chodzę dobrze na nogach i punktuję wysoko. W ósmej jestem kompletnym panem sytuacji i wygrywam wysoko i jednogłośnie.

W taki sposób wygrałem 13-tą walkę w swej karierze zawodowej, a było to pierwsze moje spotkanie 8-mio rundowe. Przeciwnika znokautować nie mogłem, gdyż zbyt wiele trzymał.

Oczy się już kleją, jest druga w nocy, odkładamy dalszą pogadankę do jutra. Opiszę w następnym numerze jak Chmiel żyje sobie w Bostonie, w jakim jest humorze i co myśli o swojej dalszej karierze i o zbliżającej się walce z Broulliardem.

Kazimierz Gryżewski

Zjazd dziennikarzy sportowych

W czwartek i piątek odbył się w Łodzi ogólnopolski zjazd prasy sportowj, połączony z jubileuszem 10-lecia oddziału łódzkiego Zw. Dz. Sp. R. P.

Zjazd uchwalił wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz do P. Marszałka Śmigłego - Rydza.

W zakończeniu części oficjalnej zjazdu, przyjęto przy burzliwych owacjach na cześć armii rezolucję, która głosi m. in.

„Dobrze zrozumiana praca dziennikarza sportowego polega i zawsze polegała na krzewieniu tężyzny fizycznej i moralnej, na podnoszeniu znaczenia tych cech charakteru i tych sprawności cielesnych, których posiadanie zapewnia sukces zarówno w szrankach walki sportowej, jak i w potrzebie wojennej.

Ślubując służyć nadal z całym zapałem propagandzie ofiarności rycerskości, energii i hartu — dziennikarze sportowi Rzeczypospolitej Polskiej poczytywać sobie będą za zaszczytny obowiązek służyć osobistym przykładem tych cnót, gdy wypadnie im przejść od słowa do czynu, zamienić pióro na karabin“.

Nowe władze wybrano w składzie następującym: prezes Wacław Sikorski, wiceprezesi: Al. Szenajch i Tad. Grabowski, sekretarz — R. Mosin, skarbnik — I. Więckowski, członkowie zarządu: J. Erdman, W. Junosza-Dąbrowski.

Sąd koleżeński: M. Strzelecki (przewodniczący), Al. Olchowicz, J. Nieciecki (Wilno), St. Fächer (Kraków), T. Sołtykowski (Poznań), K. Rozmysłowicz (Łódź), A. Świątkowski (Bydgoszcz).

Komisja Rewizyjna: E. Sokopp (przewodniczący), J. Misiński, M. Kurletto, M. Górka, J. Bednarski.

*

Specjalna Komisja Nadawcza Zw. Dz. Sp. R. P. przyznała doroczną nagrodę „Złotega Pióra“ red. Wiktorowi Junoszy-Dąbrowskiemu z Warszawy.

Nagrodę wręczył laureatowi prezes zarządu głównego Wacław Sikorski podczas bankietu, wydanego przez miasto Łódź z okazji ogólnopolskiego zjazdu prasy sportowej.

★

Wiktor Junosza, pierwszy zdobywca Państwowej Nagrody Publicystyczno - Sportowej stał się „rekordzistą“ w światku sportowych ludzi pióra: posiada, jako jedynak obydwa najwyższe odznaczenia. możliwe do osiągnięcia w tym gronie.

Zasłużył sobie na to wyróżnienie rzetelnie. Ma za sobą nie tylko długotrwałą pozytywną pracę na polu propagandy sportu. lecz równocześnie pracę tę wykonywał, posługując się piórem z prawdziwą maestrią, jako jeden z nie wielu mistrzów formy i stylu.

To zjednało mu niewątpliwie głosy Komisji Nadawczej.

Koledze Wiktorowi składamy z okazji odznaczenia prawdziwie serdeczne gratulacje.

Poniedziałek 12 czerwca godzina 17.30 w Warszawie

Dwanaście rozmów telefonicznych na linii Poznań — Warszawa doprowadziło wreszcie do powzięcia ostatecznej decyzji: mecz bokserski Polska — Niemcy dojdzie do skutku. Zmieniono jedynie datę spotkania, przekładając mecz na poniedziałek 12-go czerwca, godz. 17.30 po południu. Zmiana nastąpiła ze względu na trudności z wynajęciem Stadionu Wojskowego w Warszawie (mecz lekkoatletyczny Kowno — Warszawa).

We wtorek rozpoczyna się obóz treningowy w Poznaniu. Pod okiem p. Stamma zbierze się 10-ciu pięściarzy: Jasiński, Sobkowiek, Koziołek. Czortek. Kowalski, Kolczyński, Pisarski, Szymura, Piłat i Białkowski. Na szym zdaniem pominięcie w tym składzie Lendzina jest błędem.

Ponieważ większość zawodników ma za sobą długą przerwę treningową (jeszcze najlepiej wyglądają warszawiacy, którzy przygotowywali się do wyjazdu do Monachium), należało by sobie życzyć, by wszyscy pięściarze stawili się punktualnie na obóz. Dziesięć dni pracy — to nie jest okres zbyt długi. Uszczuplanie jego odbije się na formie zawodników w tym tak doniosłym dla nas spotkaniu.

Z Niemiec nie mamy w tej chwili żadnych nowych wiadomości. Wiemy, że elita bokserów Rzeszy trenuje na obozie w Benneckenstein. Dla utrzymania w pamięci nazwisk naszych przeciwników, przypominamy skład ostatnio zapowiadany przez Berlin: Obermauer, Wilke albo Priess, Graaf albo Schöneberger, Heese albo Nürnberg, Herchenbach, Pepper, Koppers albo Schnarre, Runge.

PRAWIE REKORD ŚWIATA

Świetny biegacz angielski Sydney Wooderson, który wyjeżdża do Ameryki na „milę stulecia“ — 16 czerwca w Princeton, jest w formie znakomitej.

W poniedziałek wygrał milę ang. w czasie 4:07.4, gorszym tylko o sekundę od własnego rekordu świata.

WOODRUF W FORMIE

NOWY JORK. 29.5. — Tel. wł. — Mistrz olimpijski Woodruff był w wielkiej formie na zowodach Uniwersytetów Wschodnich. Wygrał on 440 y w 47 sek., a 880 y w 1:51,2. Inne wyniki: 220 y Clap 21,2. 1 mila Zamperini 4:11,2, 120 y płotki Humphrey 14.4. kula Ryan 15.89. dysk

DOBRE WYNIKI NIEMCÓW

BERLIN, 29.5. — Tel. wł. — Lekkoatleci niemieccy osiągnęli szereg dobrych wyników; Hornberger i Borchmeier mieli na 100 mtr po 10.5. Eberhardt na 5 km 14:58.2. Trippe w kuli 15.98, Woellke 15.90.

50-LECIE KOLARZY ŁÓDZKICH

ŁÓDŹ, 29.5. — Tel. wł. — święta przeszły pod znakiem jubileuszu 50-lecia Łódzkiego Towarzystwa Cyklistów.

Pierwszego dnia odbył się bieg na 50 kilometrów dla posiadaczy kart wyścigowych, do którego stanęło 54 kolarzy, między innymi poznańscy z HCP i stołeczni z Polonii. Nie odegrali oni jednak żadnej roli. Wyścig ukończyło tylko 30-tu, co tłumaczyć należy ostrym tempem.

Wygrał go Grzelak (KS Pinster) 1:31,17 przed kolegą klubowym Szczęśniakiem 1:31,20. Dziś odbył się wyścig drużynowy na dystansie 100 kilometrów, trzeci z kolei decydujący o nagrodę jubileuszową ŁTK. Zwyciężyła zgodnie z przewidywaniami drużyna jubilatów w składzie: Pietraszewscy, Błaszczyński i Kapuściński ,w czasie łącznym 8 godz. 32 min. 1.7 przed Zjednoczonymi 8:45,56 i ŁKS — 8:50,49. W punktacji ogólnej za 3 lata pierwsze miejsce i puchar na własność zdobyła drużyna ŁTK przed ŁKS. W wyścigu tym Panasek ŁKS po przejechaniu mety wpadł na 6-letniego chłopca, który uległ złamaniu nogi.



36)

Konrad Wieliczko, śr. napastnik Victorii, genialny wróg kobiet, zwierza się koledze z drużyny Cudaczowi, podczas jazdy na mecz do Lublina (1924 r.). że... zakochał się w Rosjance Lidii Tarakanowei!...

Choć przez cały czas rozmawiali cicho, stojąc przy oknie odwróceni plecami do towarzyszów podróży, ostatnie słowa Wieliczki musiały jednak dojść do uszu Jajewicza, bo zawołał:

— Panowie spokój i uwaga! O ile mnie słuch nie myli, Konrad dyskutuje z Felkiem na temat kobiet!...

— Nareszcie i jego ruszyło — zarechotał basem porucznik Struna.

— Jak będą młode po Wieliczce, chętnie reflektuję na jednego — parsknął Rojanowski.

Wieliczko stał w ponsach, niezwykle wzburzony i dobrze się stało, że nie dosłyszał dowcipu Antka, wyglądało bowiem tak, jakby za chwilę miał się rzucić z pięściami na kolegów.

— Bredzisz, „Jajo“! — załagodził incydent Cudacz. — Głodnemu chleb na myśli. A zresztą, co do diabła, dlaczego Konrad nie ma mówić o kobietach?....

— Niech mówi — śmiał się Jajewicz — powinien mówić. Wszystko zaczyna się od mówienia. Dobrze, że już wreszcie zaczął!... Starzeje się, narzeka na ischias. Taka rozmowa znakomicie ożywia! No, co stary — zwrócił się do Wieliczki — obraziłeś się, do cholery!

Rozchmurzyło się krostowate oblicze architekta. Machnął ręką na znak, że nic sobie nie robi z przycinków Jajewicza i niebawem rozmowa zeszła na zupełnie inne tory, a resztę drogi „Jajo“ urozmaicał koncertem skrzypcowym. Trzeba dodać, że publiczność miał niewdzięczną, nie znającą się na poważnej muzyce i domagającą się tanich melodii, na czele z największym szlagierem tego roku „Titiną“. Jeszcze najbardziej wrażliwym słuchaczem był Wieliczko, w zadumie leżący na ławce, mając aż pod brodę naciągnięty swój koc, na którym kolorowymi łatkami wypisana była historia zwycięskich meczów Vctorii.

Wyczerpawszy repertuar, żądany przez kolegów, Jajewicz przeszedł na swoje ulubione melodie, aż wreszcie wykonał całą serię romansów cygańskich przy akompanjamencie głębokich westchnień Wieliczki.

— — — — — — — — — —

Tuż przed Lublinem Cudacz natknął się w korytarzu na Staśka Pietrzaka, który jechał w jednym przedziale z mjr. Lech-Wilskim, jako kapitan drużyny omawiając z nim różne sprawy klubowe. Chcąc, nie chcąc musiał też dotrzymywać towarzystwa Ksaweremu, trzymającemu się stale majora. Cudacz zauważył, że jego przyjaciel ma zupełnie popsuty humor przez to towarzystwo i wcale mu się nie dziwił.

— Trzeba będzie jakoś wpłynąć na majora — zaczął z miejsca Stasiek — aby na przyszłość nie zapraszał na nasze wyjazdy tego mego kochanego kuzynka; bo szlag człowieka może trafić, kiedy z nim dłużej przebywa. Nie ma facet pojęcia o sporcie, a zabiera głos w każdej sprawie. Nie rozumiem, co się major tak w nim rozmiłował...

— E, major ma swoje szusy — skrzywił się Felek — w każdym razie temu Ksaweremu mam ochotę porządnie przytrzeć nosa. Właściwie nic mi przecież złego nie zrobił, a nie mogę na niego patrzeć. Choć go dotąd na niczym nie „nakryłem“, ale mam wrażenie, że łże jak pies. Gdyby tak los zetknął go ze Stawickim, to by był duet!... No, ale u nas nie będzie on długo mącił wody...

— Bo ja wiem... Włazi na dobre do klubu. Teraz rozkręca na całego sprawę tego koncertu, a że dochód ma iść na boisko, więc trudno tu przeciw niemu występować...

— Słuchaj, Stasiek, mówiłem kiedyś z Hieronimem o tym koncercie i nie wiem czy dobrze pamiętam to sceniczne nazwisko żony Ksawerego. Tarakanowa, zdaje się...

— Tak. Lidia Tarakanowa. Rzekomo nadzwyczajna śpiewaczka. Przed chwilą właśnie Ksawery zaczął znów opowiadać o jej sukcesach i musiałem już uciekać z przedziału. A dlaczego się o to pytasz?...

— Psiakrew, jak to się dziwnie plecie — Felek sięgnął po papierosa — wyobraź sobie, że nasz Konrad zakochał się na umór...

— Żartujesz!

— Mówię serio. Chłop chodzi zupełnie nieprzytomny. Wywnętrzył się przede mną i widzę, że to nie zabawa. I musimy tu zadziałać...

— Jakto? Pomagać mu się ożenić?

— Nie, doprowadzić go do równowagi.

— A, po diabła? Niech się kocha, kiedy chce.

— Kiedy zakochał się akurat w tej waszej Tarakanowej.

Pietrzak wytrzeszczył oczy i przez dłuższą chwilę nie wiedział co ma powiedzieć. Jakże mógł brać poważnie to, co usłyszał? Konrad i żona Ksawerego? Kiedy Cudacz powtórzył mu całą spowiedź Wieliczki, powiedział:

— Dobrze, że mu nic nie mówiłeś teraz przed samym meczem. Ale w drodze powrotnej trzeba mu wszystko wyjaśnić. Nie można tu lawirować, bo może wyjść głupia historia. On tak nie znosi Ksawerego, że napewno z miejsca otrząśnie się z tego wszystkiego, gdy tylko usłyszy jak sprawy stoją. Też się ofiara już nie miała w kim zakochać!...

— Zaraz będziemy w Lublinie, panowie — zakrzyknął prezes Victorii, zdążając śpiesznie do pomieszczenia, którego nie wolno zajmować podczas postoju pociągu.

Cudacz wrócił do swego przedziału, w którym rozespany Rojanowski miał wielką mowę „do narodu“ na temat bezsensowności wszelkich wyjazdów na prowincję. Pociąg wtaczał się z głośnym sapaniem na stację, a tkwiący w oknie Jajewicz obwieścił:

— Panowie, trafiamy, na jakąś uroczystość. Pewno jedzie tym pociągiem jakiś dygnitarz, bo na peronie stoi orkiestra i tłum ludzi!...

— Wszystko jedno, wyłaź! — ziewał Rojanowski.

— Dobra! Gdzie moje skrzypce?...

— Są tu, wysiadaj!...

Jajewicz przesadził nieco, mówiąc o „tłumie“, w każdym razie około stu osób stało pod budynkiem stacyjnym, grupując się wokół wojskowej orkiestry. Mjr. Lech-Wilski zebrał swoich chłopców i ruszył do wyjścia . Wtedy podbiegł do niego jakiś oficer i ucałowali się „z dubeltówki“. Na ten widok wyskoczyła w górę lacha kapelmistrza, orkiestra zagrzmiała fanfarą, a zebrana na peronie publiczność rzuciła się w stronę graczy Victorii.

— Konrad, jak Boga kocham, to nas tak witają, a ja myślałem, że jedzie jakiś minister — wykrztusił „Jajo“ do Wieliczki.

Nie dostał odpowiedzi. Środkowy napastnik stąpał milcząco i wyniośle, uznając to uroczyste powitanie za coś zupełnie naturalnego.

(C. d. n.).

W 10-ym roku kariery

Ignacy Tłoczyński u szczytu formy

Opowieść o dramatycznych meczach z Henklem i Menzlem

Dziesięć lat temu, w roku 1929, w tenisowych mistrzostwach Polski zadebiutował Ignacy Tłoczyński. W ćwierćfinale przegrał w pięciu setach z bezkonkurencyjnym wtedy Maksem Stolarowem, ale został jednogłośnie uznany za największy talent, jaki dotychczas wydał tenis Polski.

Od debiutu Tłoczyńskiego minęło dziesięć lat. I znów przychodzą mistrzostwa Polski w Poznaniu na placach jego rodzonego klubu, AZS-u. Czy po tych dziesięciu latach Tłoczyński stracił na popularności?

Nie. Właśnie teraz gra, jak nigdy dotąd, właśnie teraz odniósł dwa największe zwycięstwa swego życia: w meczu z Niemcami pokonał Menzla i Henkla. Jest znów uśmiechnięty Jest znów uśmiechnięty i szczęśliwy. Oczy błyszczą mu radośnie, gdy mówi o tenisie.

— Chcę w moim rodzinnym mieście wygrać mistrzostwo Polski, na tych samych placach, na których zadebiutowałem przed dziesięciu laty. Jeśli wygram, zdobędę wreszcie puchar, który wędruje od roku 1921.

Nikt jeszcze nie wygrał mistrzostwa trzy razy z rzędu, albo pięć razy w ogóle. Cztery razy wygrał Hebda, cztery ja. Puchar po raz pierwszy odebrałem w r. 1930 Maksowi Stolarowowi, utrzymałem go przez dwa lata i w trzecim, decydującym oddałem Hebdzie.

— Ale to nie będzie zakończenie mej kariery. Chcę grać jeszcze lepiej. Nieraz już słyszałem od moich kolegów słowa: „Na treningach grasz często tak słabo, że wydaje nam się, że każdy z nas może cię pobić. I nagle przychodzi mecz i jesteś zupełnie inny. Dlaczego?"

— Bo na treningach nie zależy mi na wyniku. Trening jest po to, by uczyć się każdego uderzenia, by nie grać tym, którego jestem pewien, a właśnie zupełnie innym, tym, którego nie umiem.

— Niech się pan zapyta Jasińskiego (znany trener, przyp. aut.). Ileż to czasu trenowałem z nim mijania czy crossy z forhandu.

Nie przejmowałem się tym, że pisano o mnie, że jestem na treningu w złej formie. Nawet radca Olchowicz zwątpił już w tym roku w moje możliwości.

A ja się uparłem. Wpajano w nas przekonanie, że z Niemcami musimy wygrać. Uwierzyłem w to. Nie zląkłem się wielkich nazwisk.

Kiedy wysłuchałem mowy min. Becka, kiedy po raz niewiadomo który, zrozumiałem, że Polska jest silna i niezależna, powiedziałem sobie: Tak, jak na wojnie, tak i w sporcie! Trzeba walczyć do ostatnich sił. Trzeba nauczyć naszych sąsiadów respektu dla nas.

Wiedziałem, że opinia chce i wymaga od nas zwycięstwa dlatego właśnie, że gramy z Niemcami. Wygrałem oba mecze, nic sobie nie mogę zarzucić.

— Wierzył pan w to, że pan wygra?

— Tak. Patrzałem na mecz Baworowskiego z Menzlem. Zrozumiałem, że jeśli przegram z Henklem, wszystko przepadło.

Przyznaję, że Henkel grał w piątek słabo. Wykorzystałem to i wygrałem dwa sety. Byłem w transie. Nie spałem niemal całą noc. Stanąłem na korcie w sobotę wobec zupełnie innego przeciwnika. Gdy zaczął wygrywać, zląkłem się po raz pierwszy. Ale pamiętałem, że muszę wygrać, że nie wolno mi ani na chwilę dać się ponieść nerwom, że muszę tak długo odbijać piłkę, aż on nie wytrzyma, aż on ją popsuje.

Tę wymianę wytrzymałem. A gdy sytuacja była korzystna, szedłem naprzód.

Wygrałem. Czekałem na mecz z Menzlem. Znów przyszły dwie bezsenne noce. Myślałem tylko o tenisie i o naszym zwycięstwie. Kiedy stanąłem na korcie i zobaczyłem przed sobą Menzla, zląkłem się po raz drugi.

Nie grałem z nim jeszcze nigdy. Cóż to za wspaniały gracz! Już sama postawa budzi respekt. Jaki kolosalny zasięg ramion! Kryje cały plac! Jak z nim wygrać? Każda piłka źle się odbija, do każdej trzeba się ustawić z daleka. Nic nie można wyliczyć. Wszystko jest nieprawidłowe.

W dodatku ten wiatr. Nie przeszkadzał jego liftowanemu uderzeniu, skręcał na aut każde moje. Uspokoiłem się trochę po wygraniu drugiego seta. Byłem zły na siebie, że przegrałem trzeciego.

W szatni w czasie przerwy, nic już nie wiedziałem, nic mnie nie interesowało. Później wpadłem w jakiś trans. Nie wiedziałem nic i nic nie słyszałem. Nie pamiętam nawet, czy krzyczano. Zapomniałem o tym, czy jest na placu p. Olchowicz.

Machinalnie odbijałem piłki, kończyłem, mijałem, zmieniałem plac, serwowałem.

W piątym secie nie wiedziałem nawet, jaki jest wynik. Wszystko się we mnie trzęsło. Kiedy prowadziłem, byłem jeszcze więcej zdenerwowany, uspokoiłem się wtedy, gdy prowadził Menzel wtedy właśnie, gdy wyście myśleli, że już przegrałem.

Z Menzlem było to samo. Kiedy się prowadzi, kiedy tylko dwie piłki przedzieliły mnie od zwycięstwa, zapomina się nagle o skupieniu, o odpowiedzialności i chce się skończyć, byle szybciej, byle jak najprędzej. Te właśnie piłki psułem ja i mój przeciwnik.

Ledwie stałem na nogach. Nie grałem przecież ani razu jeszcze w tym roku w takim upale. Kiedy usłyszałem: gem, set, mecz! pamiętam, że Menzel podał mi rękę, że były jakieś brawa, że znalazłem się w szatni, gdzie mi winszowano i całowano i dopiero później zdałem sobie sprawę z radosnej rzeczywistości.

Byłem u kresu sił, ale tak samo, a może jeszcze gorzej było z Menzlem.

Ale to świetny gracz! Jest lepszy ode mnie. Teraz na zimno i spokojnie mogę to powiedzieć. Chciałbym tak grać, jak on.

— Nie żal było panu, że mimo to przegraliśmy mecz?

— Pewnie, że trochę było i żal, ale nie mogłem mieć pretensji do Baworowskiego. Bo Henkel grał z każdym dniem lepiej i nie wiem, czy potrafiłbym go pokonać w jego formie z meczu z Baworowskim.

Przecież jeszcze kilka tygodni temu nikt nie dawał nam szans z finalistą strefy europejskiej, Niemcami, z drużyną Henkel—Metaxa. Cóż dopiero, gdy grał jeszcze Menzel! A byliśmy o krok od zwycięstwa, czy to nie jest sukces?

Baworowski możeby i wygrał z Henklem, gdyby spotkał go pierwszego dnia. Ale wtedy ja pewnie bym przegrał w poniedziałek.

— Teraz pan odpoczywa?

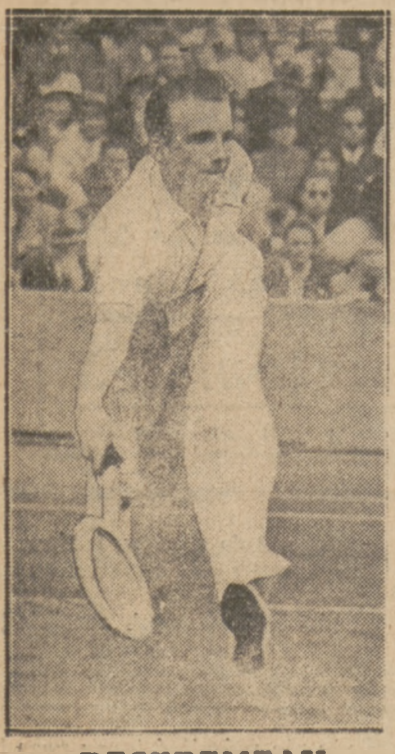
— Ani chwili. Codziennie krótko trenuje. Nie wolno tracić kontaktu z rakietą. Po mistrzostwach jedziemy z Jędrzejowską i Baworowskim do Paryża, a później do Wimbledonu.

Chciałbym wreszcie zacząć wygrywać w turniejach, bo jak dotąd, jestem graczem wybitnie meczowym i nie wytrzymywałem ciężkiej próby kilkudniowych spotkań. Może i to się wreszcie uda.

R. M.



BEKHEND TŁOCZYŃSKIEGO
podczas dramatycznej walki z Menzlem



DESTREMEAU
czołowa rakieta Francji

Jeszcze o Polakach

po walce Niemców

ze Szwedami

Mecz Niemcy — Szwecja o puchar Davisa stał pod znakiem... meczu warszawskiego z Polską. Wciąż słychać było na trybunach wspomnienia z zaciętych walk, które określano tu jako „walki stulecia". Podziwiano postawę graczy niemieckich i ich ostateczne zwycięstwo, ale stwierdzano też objektywnie, że Tłoczyński należy do ekstraklasy europejskiej: „Ten kto bije Henkla i Menzla, musi coś umieć" — mówiono.

Po dramatycznym meczu Henkel — Schröder poszedłem do szatni graczy niemieckich. Towarzyszył mi trener Nüsslein, który właśnie wrócił z turnieju londyńskiego, w którym zajął drugie miejsce za Budgem, a przed Tildenem i Vinesem.

O publiczności warszawskiej nie mówili naturalnie z zachwytem, tak samo o sędziach. „Grałem już na wszystkich niemal kortach świata — mówi Menzel — ale jeszcze nigdzie nie widziałem widowni tak niezdyscyplinowanej i tak nieodpowiednich sędziów. Sam Tłoczyński powiedział mi, że naliczył 15 błędnych orzeczeń, które go dotknęły, a uważam, że pokrzywdzono mnie w 32 wypadkach. Warunki były naprawdę trudne do wytrzymania.

Tłoczyński zadziwił nas wszystkich. To jest drugi de Stefani. Trudno było z nim grać. Olbrzymi był wprost jego wkład energii. Może być dumny ze swego „come back". Ze mną grał jeszcze bardziej ryzykancko niż z Henklem.

Tu wmieszał się Henkel i zaczął mi tłumaczyć, jak źle się czuł: był zaziębiony, miał gorączkę, nie był w stanie się skoncentrować. Nie chce jednak pomniejszać tym wartości Tłoczyńskiego; przeciwnie, Polak wydobył z siebie wszystko i dowiódł, że jest prawdziwym sportowcem, którego Henkel zawsze będzie cenił. Tak samo kapitan drużyny podkreślił wysokie wartości Tłoczyńskiego. Widział go wiele razy, ale nigdy jeszcze nie grał tak dobrze.

„Na neutralnym gruncie — twierdzi Menzel — wynik brzmiałby 4:1 albo nawet 5:0. W tej formie, w jakiej grałem z Hultmanem, Tłoczyński nie mógłby mnie pobić. Chyba, że zagrałby o wiele lepiej, a to jest wykluczone, gdyż jego forma warszawska była szczytowa.

Baworowski nie dorósł tym razem do Tłoczyńskiego. Ale nie wolno przypuszczać, że grał on źle. Znałem przecież dobrze jego sposób gry, a Henkel też dla nas nie był niezapisaną kartą, którą był Tłoczyński".

G. B.

Oczekujemy zwycięstwa 10:6

mówi szef bokserów Berlina przed meczem z Poznaniem

Berlin, w maju.

W piątek 2-go czerwca walczyć będą w Berlinie bokserzy Poznania i stolicy Rzeszy. Ostatnie spotkanie między tymi dwoma miastami, rozegrane w Poznaniu, przyniosło wynik nierozstrzygnięty 8:8. Jakim wynikiem zakończy się nadchodzący mecz? Z takim pytaniem zwracamy się do kierownika boksu berlińskiego p. Gerstmana. Ale najpierw kto walczy?

— Skład został już ustalony — odpowiada p. Gerstman — i zestawienie par będzie następujące: Stempniewicz — Tietzsch, Czerwiński — Schiller, Koziołek — Graaf, Gorączniak — Arendt, Jarecki — Gorzyca, Szulczyński — Schellin, Szymura — Koss, Białkowski — Kleinholdermann.

W składzie obecnym nie ma więc Nürnberga, Radlewskiego i Campego, którzy walczyli w styczniu w Poznaniu.

Mistrz Europy Nürnberg, podobnie jak i inni uczestnicy mistrzostw Dublińskich, otrzymał od Związku dłuższy „urlop" wypoczynkowy i nie chcemy skorzystać z jego pięści, mając na względzie także zbliżający się mecz Polska — Niemcy.

— Czy mógłby Pan pokrótce scharakteryzować reprezentantów Berlina?

— Proszę bardzo! Tietzscha Polacy znają dobrze. Jest dobrym technikiem, na mistrzostwach Rzeszy przegrał w półfinale z Bambergerem. W Poznaniu zremisował ze Stempniewiczem.

Schiller jest mistrzem Brandenburgii, a w mistrzostwach Niemiec po porażce z Wilkem, zajął trzecie miejsce. Ma lat 26, jest inteligentnym bokserem i posiada groźną prawą. W Poznaniu przegrał z Koziołkiem.

Mistrz Niemiec, Graaf, ma za sobą 94 walki z czego wygranych 82, a tylko 2 przegrane. Jest szybki, posiada duży repertuar ciosów i dużą rutynę.

Nürnberga zastąpi Arend, mający 30 lat. Jego mecz z Gorączniakiem będzie jubileuszową, 300-tną walką. Dotąd ma na swoim koncie 224 zwycięstw, 36 remisów i 39 porażek. W latach 1932, 33, 35 i 37 był mistrzem Brandenburgii, a w 1937 wicemistrzem Niemiec.

Gorzyca jest obiecującym młodzikiem (20 lat). Jego rekord wynosi 44 zwycięstwa, 6 remisów i 10 porażek. Znajduje się on obecnie w znakomitej formie. Ostatnio pokonał pewnie mistrza Pragi — Petraka.

Schellin ma lat 27, tytuł mistrza Berlina. Na 97 walk, wygrał 77, przegrał 15 i 5 zremisował, lubi dużo atakować.

Koss (w półciężka) posiada mocny cios i jest bardzo wytrzymały. Ma lat 25, służy w wojsku.

Kleinholdermann też jest Polakom znany. W Poznaniu pokonał wysoko Białkowskiego. W ostatniej walce z Kussem z Pragi, wykazał także bardzo dobrą formę, posłał w 1 i 3 rundzie przeciwnika dwukrotnie na deski. Ma na liście 116 zwycięstw, 38 porażek i 14 remisów.

— Jakie wyniki przewiduje więc Pan w poszczególnych spotkaniach?

— Stempniewicza stawiam na równi z Tietzschem, tak jak to było już w Poznaniu. Zwycięstwa Schillera nad młodym Czerwińskim — 3:1 oczekuję ze spokojem i Berlin powinien prowadzić.

Następna walka Koziołka z Graafem to niewątpliwie główna atrakcja meczu. Będzie ona miała duże znaczenie przed zbliżającym się meczem z Polską, gdyż Graaf prawdopodobnie będzie reprezentować Niemcy. Pokonać Koziołka jest jednak trudno nawet w Berlinie, chyba, że Graaf osiągnie wysoką formę. Liczę na pewny remis.

W wadze lekkiej sądzę, że zwycięstwo odniesie Arendt i jeżeli Gorzyca pokona Jareckiego to Berlin prowadzić będzie 8:2 i mieć zwycięstwo zapewnione.

Następne cztery punkty oddamy z pewnością (Szulczyński i Szymura) Potrzebne do wygranej dwa punkty zdobędzie Kleinholdermann na Białkowskim.

Liczę więc na 10:6 dla Berlina. To jest oczywiście tylko przewidywanie, które „w ogniu walki" może ulec odchyleniom w jedną lub drugą stronę. Jest przecież zupełnie możliwe, że Jarecki pokona Gorzycę i znowu będzie remis.

Ale w każdym razie spodziewam się ciekawej i interesującej walki — kończy p. Gerstman.

Mistrzowska rewia tenisistów

zaczyna się dziś w Poznaniu

Dzisiaj rozpoczynają się w Poznaniu mistrzostwa narodowe Polski, które zgromadzą najlepsze rakiety polskie. Startować będzie m. in. Jędrzejowska choć dla jej kariery wskazane by było może, aby w tym czasie bawiła już za granicą. Nie może ona jednak wcześniej wyjechać, gdyż jednocześnie w Poznaniu ma się odbyć mecz Polska — Niemcy pań o puchar Królowej Marii.

Inna rzecz, że Jędrzejowska, która zaraz potem jedzie na mistrzostwa Francji będzie do sezonu międzynarodowego fatalnie przygotowana. Dawniej grała najpierw na turniejach międzynarodowych (Budapeszt) albo na kortach trawiastych na szereg tygodni przed Wimbledonem. Aby być naprawdę w formie, powinna Jędrzejowska już teraz jechać do Anglii, stamtąd zrobić wycieczkę do Paryża (przejście z kortów trawiastych na ziemne nie wiele szkodzi).

— Przegram w pierwszej czy drugiej rundzie w Paryżu — mówi Jędrzejowska — i co będzie?

— Nic nie będzie — odpowiadamy — wszyscy wiedzą, że nie jest pani przygotowana i nikt nie będzie miał pretensji.

W singlu panów w Poznaniu rozstawieni są Tłoczyński, Spychała, Baworwski i Hebda.

Tłoczyński przed doiściem do ćwierćfinału spotka się ze zwycięzcą spotkania Majewski — Horain. Spychała walczy z Gottschalkiem, a potem z Tarłowskim, który musi pokonać ze Skoneckim, a potem z Ks. Tłoczyń- Czajkowskiego. Baworowski walczy skim, Hebda z Tłoczyńskim III i Konczakiem. W półfinałach spotkają się więc Tłoczyński z Tarłowskim lub Spychałą i Baworowski z Hebdą.

W singlu pań rozstawione są Jadwiga i Zofia Jędrzejowskie. J. Jędrzejowska spotka się w półfinale ze zwyciężczynią spotkania Bemówna—Gajdzianka. Z. Jędrzejowska walczy najpierw z Hojanówną lub z Ulrichsową, a potem z Łuniewską. Neumanówną lub Siodówną. Siodówna i Neumanówna spotykają się już w pierwszej rundzie.

W dublu panów w półfinałach spotkają się Baworowski — Tłoczyński—Tarłowski, Konczak oraz Gottschalk, Ks. Tłoczyński — Hebda Spychała.

W mixcie są następujące ciekawsze kombinacje. Górna połowa: Baworowski, Bemówna — Konczak, Hojanówna — Ks. Tłoczyński; w dolnej połowie: Siodówna — Spychała, Łuniewska — Gottschalk, Z. Jędrzejowska — Majewski i Gajdzianka — Tarłowski.

Niemcy -- Anglia, Jugosławia -- Belgia

Za parę dni półfinały pucharu Davisa

Ćwierćfinały pucharu Davisa zostały zakończone, przynosząc jedna wielką niespodziankę Anglia wyeliminowała Francję w Wimbledonie w stosunku 3:2. Zawiódł Destremau, który przegrał oba single, z Hare i Shayes, ten ostatni mecz decydował o wyniku; Anglia prowadziła bowiem 2:1. Dubla wygrali, jak było do przewidzenia, Anglicy Hare, Wilde jedna z lepszych par świata. Boussus pobił i Harą i Shayesa bez trudu

W Berlinie Niemcy wygrali z Szwecją w identycznym stosunku jak z Polską 3:2. Jeden punkt oddali Niemcy bez walki, prowadząc 3:1 — Henkel nie stanął do meczu z Hultmanem. Sensacją była porażka dubla Henkel, Metaxa z parą Schröder, Rohlsson. Bardzo dobrze grał Schröder z Henklem, przegrywając dopiero po pięciu setach. Menzel był w formie rekordowej; oddał tylko jednego seta Schröderowi, a żadnego Hultmanowi.

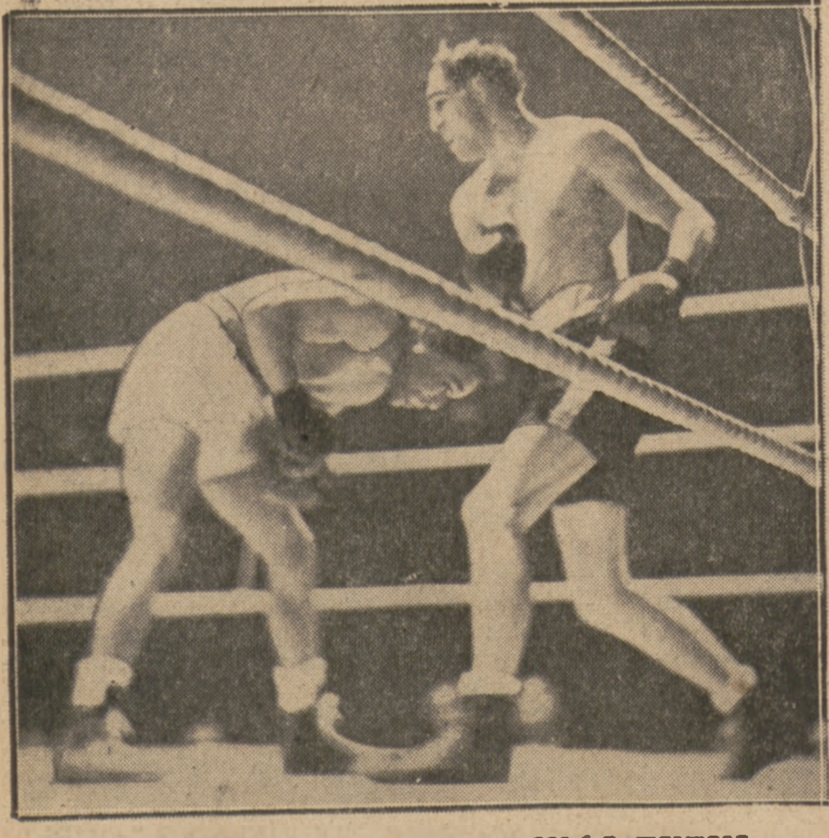
Jugosławia pokonała Włochy 3:2 w Mediolanie.

W singlu Puncec łatwo pobił Stefaniego oraz Canepele 13:11, 6:1, 6:8, 6:3. Mecz ten był przerwany w trzecim secie, gdy Puncec prowadził już 5:4; następnego dnia oddał tego seta, ale potem wygrał łatwo. Mitic przegrał z Canepele, ale pobił Stefaniego; a że dubla łatwo wygrali Jugosłowianie z parą Cucelli i Taroni, stan meczu był 2:2 i decyzja zapadła w spotkaniu Puncec — Canepele.

Belgia wygrała z Norwegią 4:1. Jedyny punkt zdobyli Norwegowie walkowerem, gdyż ostatniego dnia Geelhand zastąpił Lacroix. Barw Belgii bronili Naeyaert i Lacroix — w singlach, w dublu Borman, Geelhand; barw Norwegii Haanes i Rinde.

W ZAGRZEBIU I W BERLINIE

Półfinały pucharu Davisa odbędą się jeszcze w b. tygodniu w dniach 3 — 5 czerwca w Zagrzebiu i w Berlinie. W Berlinie Niemcy grają z Anglią, w Zagrzebiu Jugosławia z Belgią. Belgowie mają trudności ze składem, gdyż Naeyaret został wzięty do wojska, do Zagrzebia jadą więc Lacroix, Geelhand i de Borman.



ARMSTRONG OBRONIŁ SWÓJ TYTUŁ
mistrza świata w w. lekkiej zwycię żając na punkty Ernie Rodericka

ZE ŚWIATA

Węgrzy nie zgodzili się na zmianę terminu meczu z Polską o puchar tenisowy Europy Środkowej.

Na piątkowym posiedzeniu zarządu PZLT postanowiono w żadnym wypadku nie zgodzić się na rozegranie meczu w terminie 2 — 4 czerwca i wystosowano nowy list do węgierskiego związku, zawierający do wyboru aż 6 terminów w różnych miesiącach, przy czym Polacy zaakceptują z góry każdy termin, wybrany przez Węgrów.

POLSKA — WĘGRY NA PROWINCJI

Mecz wioślarski Polska — Węgry odbędzie się 30 lipca nie w Budapeszcie, ale w Szegedynie lub w Komaron. Oba miasta są centrami wioślarstwa. Dunaj w Komaron, a Cisa w Szegedynie nadają się bardziej do regat, niż Dunaj w Budapeszcie. Węgrzy chcą też w ten sposób poprzeć sport na prowincji.

Na przyjazd Polaków cieszy się specjalnie Szegedyn, który chce zgotować serdeczne przyjęcie.

ODWOŁANIE IGRZYSK EMIGRACYJNYCH

Zjazd Polaków zza granicy i związane z tym Igrzyska Emigracyjne w Krakowie zostały wobec napiętej sytuacji międzynarodowej odwołane.

SETE MISTRZEM FRANCJI

PARYŻ, 29.5. — Tel. wł. — FC Sete pobiło dziś Racing Paryż 5:0 i zdobyło definitywnie mistrzostwo Francji przed Olympique (Marsylia), 3)



POR. PURCHERA (RUMUNIA) NA KONIU HAJDUK
zwyciężył w konkursie otwarcia. Dalsze dwa miejsca zdobyli jego rodacy kpt. Zahei i kpt. Epure

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz na Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.. opisowe 3.— Zł. w tekście 1.— Zł. reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI